

nej i historycznej z Juliuszem Kleinerem, Stanisławem Kotem, Zygmuntem Łempickim, Tadeuszem Dąbrowskim i Stanisławem Wasylewskim na czele. St. Łempicki był jak najściślej związany studiami, pracą w Ossolineum, kierunkiem swych zainteresowań intelektualnych, węzłami przyjaźni — z czołowymi postaciami tego żywego ruchu umysłowego, jaki wówczas bujnie rozkwitł wśród młodzieży polonistycznej uniwersytetu lwowskiego. Stanowił sam jego istotną część.

Urodzony 25 maja r. 1886 w Kamionce Strumiłowej w rodzinie inteligentnej, ale o silnym poczuciu związku z tradycjami szlacheckimi, do szkoły powszechnej i średniej (aż do 6-tej klasy gimnazjalnej) uczęszczał w Nowym Sączu, gdzie ojciec jego był urzędnikiem starostwa. Ten kraj lat dziecińczych wywarł na nim duże wrażenie, strony rodzinne ciągnęły go zawsze mocno, tu, w pobliżu, w Piwnicznej, spędzał rok rocznie, nad ulubionym Popradem swe wakacje, do tych stron wracał myślami w ostatnich latach życia, zbierając w czasie okupacji niemieckiej materiały do życia kulturalnego Sącza i Sądecczyzny na przestrzeni wieków¹⁾. Ale koleje jego życia na długie lata miały go związać ze Lwowem. Ostatnie lata nauki gimnazjalnej spędził we Lwowie, w V gimnazjum.. Świetna to była szkoła, wcielająca w sobie najlepsze cechy dobrego gimnazjum galicyjskiego w jego rozkwicie. Ile zawdzięczał gimnazjum V, wyborowemu zespołowi profesorów z Fr. Próchnickim, Fr. Konarskim, ks. J. Ciemniwskim, J. Friedbergiem, M. Jezienickim, T. Lewickim, S. Fryczem na czele, temu dał sam dobitny wyraz w powstałych czasie wojny wspomnieniach gimnazjalnych pt. „Złote paski“²⁾. Wyłania się z nich obraz niezwykle pobudzającego umysłowo środowiska szkolnego, do którego dołączyły się jeszcze wpływy idące od świetnego wówczas teatru Pawlikowskiego, Hellera, od atmosfery literackiej „Młodej Polski“, od żywego ruchu ideowo-politycznego, przenikającego coraz silniej w szeregi galicyjskiej młodzieży gimnazjalnej.

W r. 1904 złożył egzamin dojrzałości i zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu, obierając jako przedmiot główny studiów polonistykę pod kierunkiem J. Kallenbacha i W. Bruchnalskiego, jako przedmioty poboczne historię i filologię klasyczną. Równocześnie był przez 3 lata stypendystą w Ossolineum. W uniwersytecie korzystał z tych wszystkich pobudeń intelektualnych, jakie płynęły od dwóch tak różnych indywidualności jego profesorów: Kallenbacha i Bruchnalskiego. Pierwszy zniewalał go taktem, życzliwością, opieką naukową, drugi nęcił bezpośredniością, temperamentem, oryginalnością poglądów. Doktoryzował się u Kallenbacha w latach 1913/14 na podstawie rozprawy o J. Zamoyskim. Ale obok uniwersytetu, który wtedy przeżywał okres swej świetności i błyszczał nazwiskami Twardowskiego, Askenazego, Porębowicza, Balzera, co najmniej równie silny wpływ wywarła na Łempickiego

¹⁾ Por. materiały do studium historyczno-kulturalnego „Sandecia literata“.

²⁾ Ukazują się one niebawem w druku nakładem „Naszej Księgarni“.

tradycja atmosfery Ossolineum i pobudzenia, idące od bujnego życia intelektualnego ówczesnej młodzieży polonistycznej. Owionęła go dawna atmosfera wielkiej narodowej Książnicy, aktywnego warsztatu pracy naukowej w zakresie polonistyki i historii, ta przedziwna aura Ossolineum, której ton nadawali A. Małecki, W. Kętrzyński, Hirschberg, Czarnik, Belza, Bruchnalski, Czapelski. Sam kiedyś po latach wracając pamięcią i wspomnieniami do swych przeżyć młodości, tak scharakteryzował wpływ tradycji Ossolineum: „Co składało się na ducha tej atmosfery, którą nam dane było oddychać? Odpowiedź jest jedna: myśl o wielkiej kulturze duchowej narodu, z której pokładów wyrosło Ossolineum, spletała się tutaj z wiarą w niezniszczalność i polityczne odrodzenie narodu“¹⁾.

Wartki, rwący nurt życia koleżeńskiego, skupiony czy to w ruchliwym „Kole Polonistów“, pełnym młodzieńczej inicjatywy wydawniczej, czy w ciągłej, codziennej wymianie poglądów wśród grona młodych stypendystów Ossolineum, czy wyrażający się w walce ideowej pomiędzy kierunkiem socjalistycznym a narodowym wśród stowarzyszeń akademickich, był dopełnieniem tych pobudeń, które płynęły z atmosfery miasta i czasu.

Młody Łempicki wyszedł z uniwersytetu całkowicie uformowany duchowo, z określonym kierunkiem zainteresowań intelektualnych, ze zdecydowaną chęcią poświęcenia się karierze naukowej, tak umiłowanym badaniom polonistycznym i historycznym. Tak jak jego rówieśnik i kolega uniwersytecki Stanisław Kot, poszedł po linii z jednej strony studiów nad literaturą i kulturą umiłowanej epoki renesansu, z drugiej — badań nad dziejami szkolnictwa i oświaty w Polsce. O ile w kierunku pierwszym obok własnych predyspozycji i zainteresowań działał wpływ Kallenbacha i Bruchnalskiego, atmosfera Ossolineum, o tyle wybór drugiej ścieżki umiłowanych badań był decyzją bardziej osobistą, decyzją wyrastającą ze wspólnych może zainteresowań młodzieńczych²⁾.

W latach 1910—1921 pracował Łempicki jako nauczyciel w gimnazjach: VIII we Lwowie, w Horodence, Boryslawiu i za drugim nawrotem w gimnazjum VIII i VI we Lwowie. W latach pierwszej wojny światowej związany był z obozem niepodległościowym, pracując w Biurze Departamentu Wojskowego N. K. N. we Lwowie³⁾.

I w tych latach wojennych prawdopodobnie wyrosła żywa, silna pasja dziennikarska Łempickiego, która go dwukrotnie porwała w życie, absorbując nieraz ze szkodą dla nauki wiele jego sił, czasu i zainteresowań. W latach

¹⁾ Cytat ze wspomnień o Ossolineum, powstałych w okresie lat 1941—44. Ukazują się one niebawem w druku nakładem wydawnictwa Ossolineum.

²⁾ Z jego kolegów uniwersyteckich studium nad historią wychowania poświęcił się równocześnie Stanisław Kot i Józef Lewicki.

³⁾ Świadectwem tych związków pozostała piękna, nabrzmiała uczuciem książeczka o Tadeuszu Rutowskim (1917) i redakcja Biblioteczki Wojennej (1916).

1918—1923 był stałym współpracownikiem „Wielu Nowego“, a później w latach 1928—1934 „Gazety Lwowskiej“. W codzienny kariat pracy dziennikarskiej wkładał Łempicki wiele ze swych głębszych zainteresowań naukowych, rozmieniał tu na drobne wiele świetnych swych pomysłów naukowych. Ież nadzwyczaj ciekawych felietonów historyczno-kulturalnych, rozsyłał hojną dłoń na łamach lwowskiej prasy codziennej! Żywy, barwny opis tego środowiska dziennikarskiego skreślił we wspomnieniach, powstałych w czasie okupacji o lwowskim świecie dziennikarskim na początku XX wieku.

Na lata wojenne przypadło opublikowanie pierwszej większej pracy naukowej Łempickiego: w r. 1917 w Rozprawach wydziału filologicznego Akademii pojawiła się praca o Janie Zamoyckim jako reformatorze wyższego szkolnictwa polskiego. Odbudowa państwowości polskiej stworzyła dla całego młodego pokolenia pracowników naukowych, do których należał Łempicki, zupełnie nowe możliwości: stanęły dla nich otworem katedry w nowo powstających uniwersytetach. Był wprawdzie Łempicki przez krótki okres czasu jeszcze (lata 1921—1924) pracownikiem Archiwum Państwowego we Lwowie, ale niehawcem otwarły się przed nim możliwości szerszej pracy na terenie uniwersyteckim, z którym związał się do końca swego życia. W r. 1922 w trakcie habilitacji we Lwowie otrzymał powołanie na katedrę literatury staropolskiej w uniwersytecie warszawskim, w r. 1923 powołał go uniwersytet wileński. Odrzucił obie propozycje, wiążąc się na cały okres dwudziestolecia międzywojennego z uniwersytetem lwowskim, od r. 1924 jako profesor nadzwyczajny na katedrze historii oświaty i szkolnictwa, a od r. 1933 jako profesor zwyczajny. Stworzył wokół swej katedry poważny ośrodek badawczy, kierując pracami coraz liczniej gromadzących się doń uczniów. Jak w latach swej młodości, tak i teraz w swej pełni pozostał wierny dawnym swym umiłowaniom naukowym. Wciąż obserwować możemy podwójny ich nurt: obok prac z historii oświaty i szkolnictwa i z historii kultury publikował raz po raz prace z zakresu badań nad literaturą staropolską i romantyczną.

Uniwersytet nie był w stanie wypełnić całego życia Łempickiego. Jego czynna natura, olbrzymi rozpęd przelewającej się energii życiowej popychały go do wielu różnorodnych zajęć. Nie tylko stał na czele lwowskiej Podkomisji do badania dziejów oświaty i szkolnictwa, interesował się pracami Polskiego Muzeum Szkolnego. To były jeszcze marginesowe zajęcia, związane z działalnością uniwersytecką. Szybko wyszedł poza nie: obok, jakże go absorbującej, pracy dziennikarskiej za drugim nawrótem wrócił do Ossolineum w innym całkowicie charakterze: gdy w latach 1925—1927 doszło do modernizacji i wzmocnienia działalności wydawniczej Ossolineum, Łempicki objął stanowisko kierownika literackiego oficyny wydawniczej. Na tym stanowisku miał możliwość wyżycia swej pasji wydawniczej jako inspirator i kierownik wielu przedsięwzięć.

W miarę upływu lat rosły prace własne, mnożyły się wydawnictwa ucz-

niów, rozrastał się warsztat pracy uniwersyteckiej, przychodziły wyróżnienia, jak członkostwo Towarzystwa Naukowego we Lwowie w r. 1928, czy wybór na członka-korespondenta P. A. U. w r. 1929, Uniwersytet, Ossolineum, prasa, radio, redagowanie „Encyklopedii Wychowania“ — oto były liczne tereny, na których przejawiał się wysiłek i praca Łempickiego.

Wrzesień r. 1939 otworzył nową kartę jego życia. W latach 1939—1941 wykładał w uniwersytecie lwowskim starszą literaturę polską. Gdy przyszła okupacja niemiecka Lwowa zaczął się dla Łempickiego okres najcięższy: boleśnie przeżył represje, jakie spadły z rąk Niemców w r. 1941 na jego kolegów uniwersyteckich, przykro odczuł rozłąkę z dziećmi, których działania wojenne rozproszyły po dalekim świecie. Zaczął się teraz okres przebijania się wśród trudnych i ciężkich warunków egzystencji materialnej: przez kilka miesięcy był bez zajęcia, głodował. W tej atmosferze koszmarnych lat wojennych szukać należy początków choroby serca, która go ostatecznie zmogła po kilku latach. I znów ostoją w tych trudnych chwilach stać się miało Ossolineum: wrócił do niego za trzecim nawrótem, tym razem w charakterze urzędnika-bibliotekarza.

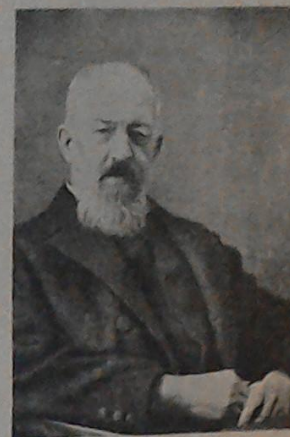
I rzecz znamienita: teraz w tym okresie najcięższym, najtrudniejszym swego życia Łempicki, odcięty od tych różnorodnych możliwości pracy, które go w okresie lat 1918—1939 nieraz rozpraszają, rozmieniały jego wysiłek badawczy na drobne przyczynki i artykuły, skupił się i skoncentrował wokół większych prac. Odcięty od możliwości pracy ściśle badawczej, zaczął gorączkowo pracować na polu literackim: napisał wspomnienia szkolne i z okresu swej pracy w Ossolineum i dziennikarstwie, przetłumaczył dzieła poetyckie Henryka Heinego. Równocześnie z tym biegł drugi nurt pracy naukowej: zgromadził materiał źródłowy do pracy „Polska a Strassburg“, posunął ogromnie naprzód przygotowanie do druku dawno przed wojnę rozpoczętego wydawnictwa instrukcyj wychowawczych, nie mówię już o wiele drobniejszych pracach z zakresu literatury staropolskiej. Przygotował pracę o posiadaczach starodruków XVI w., znajdujących się w Ossolineum, ustalając przez odczytanie notat proveniencyjnych ich właścicieli. Po ustąpieniu Niemców wykładał znów w latach 1944—45 w uniwersytecie lwowskim historię starszej literatury polskiej. Od wiosny 1945 powołany przez Uniwersytet Jagielloński na katedrę starszej literatury polskiej, w nowych warunkach, w innym środowisku, z uporem i zaciętością mimo dolegliwości chorobowych, trwał przy swoich ulubionych zajęciach uniwersyteckich, przygotowywał zbiorowe wydanie studiów z okresu renesansu, pełen był chęci pracy i działania. My, którzy znaliśmy go z czasów rozkwitu bujnej jego działalności w okresie międzywojennym, z niepokojem śledziliśmy zmiany, jakie czyniła choroba. Nikt z nas jednak nie przypuszczał, że katastrofa przyjdzie tak szybko i niespodziewanie. Zmarł w pełnym rozmachu swej pracy, w gorączkowym pośpiechu ostatnich tygodni marząc o wykończeniu porzucanych studiów.

W czasopiśmie naszym nie ma miejsca na analizę pełnej twórczości naukowej Łempickiego, szczególnie obfitej jego działalności z zakresu badań literackich. Wystarczy zanotować, że skupione one były wokół trzech postaci: Kochanowskiego, Mickiewicza i Krasickiego. Śmierć Łempickiego skurcza do کلیwie niezbyt i tak już bogate rezerwy badaczy staropolszczyzny. Nas w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym“ interesuje przede wszystkim wkład St. Łempickiego w dziedzinę badań nad historią wychowania i historią kultury w Polsce. Stanowisko, jakie historia wychowania w Polsce osiągnęła od czasów zakończenia działalności A. Karbowiaka po dzień dzisiejszy, jest rezultatem pracy generacji badaczy, urobionej duchowo przed wybuchem wojny r. 1914. Ta generacja we współpracy ze swymi uczniami określiła profil, kierunek i rezultaty wysiłków badawczych okresu lat 1918—1939. Do pokolenia tego należą: St. Kot, St. Łempicki, H. Radlińska, J. Lewicki, K. Konarski, Z. Kukulski. Wśród tego zespołu badaczy indywidualność Łempickiego, jego sylwetka jako badacza i organizatora pracy swych uczniów zarysowała się wyraźnie i odrębnie.

Debiutował pracą o Zamoyskim, jako reformatorze wyższego szkolnictwa w Polsce (1917). Dał tu analizę planów Zamoyskiego, zmierzających do odnowy Akademii krakowskiej najpierw poprzez *pacta conventa* dla Walezego, potem poprzez inspiratorską rolę Zamoyskiego w podsumieniu Batoremu planu założenia w Krakowie konkurencyjnej dla uniwersytetu drugiej uczelni „Collegium Regium“ na wzór paryskiego „Collège Royale“. Zamoyski był zresztą nie tylko inspiratorem zuchwałego planu królewskiego, aby najwybitniejszych uczonych europejskich epoki renesansu ściągnąć do Krakowa, ale także usiłował go wykonać. Studium Łempickiego pokazało narastanie tych planów i ich unicestwienie przez Hozjusza. W „Działalności Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605“ postawił sobie cel ambitniejszy, daleko bardziej rozległy, starał się wyświetlić obraz całej działalności szkolnej Zamoyskiego. Praca zaczęta przed laty, napisana w całości w pierwszych miesiącach wielkiej wojny, oparta została na bogatych archiwaliach Biblioteki Zamoyskich w Warszawie. Dał w niej Łempicki pełną monografię pierwszych lat działalności Akademii Zamojskiej, pokazał proces jej kształtowania się od nieśmiałych pierwocin do okrzepnięcia, wyrabianie się jej własnej fizjonomii naukowej. Podkreślił bardzo mocno, że jej twórca nie upodobał jej do przyjętego typu uniwersytetów, ale że starał się jej nadać piętno swoiste „szkoły obywatelskiej“ dla rządzącej warstwy szlacheckiej. Wyświetlił, jak na jej formowaniu zaciążyły lata studiów zagranicznych Zamoyskiego, szczególnie ile zawdzięczała wpływom programu szkoły sztrasburskiej Jana Sturm. Pokazał, ile pasji reformatorskiej tkwiło w wielkim hetmanie, który konsekwentnie dążył do realizacji swych ideałów wychowawczych, sam układał programy, wy-



Stefania Sempolowska
Do artykułu St. J. Brzezińskiego.



Kazimierz Twardowski
Do artykułu St. Łempickiego.



Tadeusz Mikułowski
Do artykułu M. Tachiro.



Stanisław Łempicki
Do artykułu J. Hulewca.

Seminarium Historii oświaty i szkolnictwa prof. Stanisława Lempickiego w Uniwersytecie lwowskim w r. 1928



szukiwał profesorów, czytał wypracowania uczniowskie. Monografia Lempickiego, prostująca dawniejsze badania J. K. Kochanowskiego, wydobyla na jaw ogrom i konsekwencje uporczywego wysiłku J. Zamoyaskiego w jego dążności do stworzenia szkoły wyższej, odpowiedniej potrzebom Polski złotego wieku. Jeden z najważniejszych problemów pedagogicznych XVI w. został w pracy Lempickiego gruntownie wyświetlony.

Potężna indywidualność największego Polaka wieku XVI Jana Zamoyaskiego, na długo miała przykuć uwagę St. Lempickiego, który starał się zbadać różne aspekty działania i promieniowania Kancelerza. Jubileusz wszechniecy padewskiej dał asumpt w r. 1922 do powstania studium pt. „Kancelarz Jan Zamoyaski a uniwersytet w Padwie”¹⁾, oświetlającego rolę wszechniecy padewskiej w urobieniu umysłowości największego padewczyka polskiego, jego ścisłe związanie się poprzez pracę „De Senatu Romano” i rektorat z włoską uczelnią. Pozostał jej wierny nie tylko w czasie młodzieńczych studiów, ale także w pełni dojrzałości męskiej, gdy Akademię swą w niejednym punkcie opierał na wzorach umiłowanej Padwy.

150-lecie ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej obok wielu szkiców okolicznościowych, rozsypanych na łamach prasy codziennej, zaznaczyło się w działalności Lempickiego zredagowaniem zbiorowej książki pt. „Epoka wielkiej reformy” (Lwów, 1923), w której pojawiło się sporo cennych studiów do dziejów reformy szkolnej Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej.

Katedra historii oświaty i szkolnictwa w uniwersytecie, kierownictwo lwowskiej „Podkomisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce” wysunęły przed Lempickim nowe zadania jako organizatora i kierownika tych badań. Spróbował dać im ujęcie teoretyczne i stworzył czasopismo poświęcone tym badaniom. Całość najpilniejszych potrzeb badań nad historią oświaty i szkolnictwa w Polsce, dokładny rejestr dotychczasowych osiągnięć i głównych postulatów na przyszłość starał się ogarnąć dwukrotnie w programowych, zasadniczych rozprawach. Na IV Zjazd Historyków polskich w Poznaniu nadał w r. 1925 pierwszy zarys stanu badań w rozprawie „Dzieje szkolnictwa i wychowania w Polsce. Stan badań i postulaty”; powtórzył go, szerzej rozprawdź i uzasadnił po raz drugi w rozprawie „Potrzeby historii oświaty, szkolnictwa i wychowania w Polsce” (odb. z X tomu „Nauki Polskiej”). Na tle nowego stanu rzeczy, wywołanego odbudową niepodległego państwa, twierdzeniem rozległego szkolnictwa, Lempicki dał zwarty obraz rozwoju badań nad historią wychowania w Polsce, wnikliwą diagnozę hamulców i przeszkód, podkreślił rolę czynników pobudzających. Słusznie stwierdził, że praca nad historią oświaty w Polsce rozwijała się zawsze okresowo, że stała wysiłkiem i inicjatywą poszczególnych jednostek (szczególnie A. Karbowiaka przed wojną

¹⁾ Drukowana po włosku w zbiorach „Omaggio del Accademia Polacca... all' Università di Padova.

r. 1914, a w dwudziestoleciu 1918—1939 St. Kota), że zawodziła praca organizacji, że istniało minimalne zrozumienie ze strony naczelnych władz oświatowych. Najcenniejszą rzeczą w rozprawach programowych Łempickiego było wysunięcie i wskazanie najbardziej zasadniczych luk w dotychczasowych opracowaniach (np. mała znajomość wieku XVII i XVIII, brak monografii o Komisji Edukacji Narodowej, olbrzymie luki w opracowaniach wieku XIX) i wypunktowanie najpilniejszych postulatów na przyszłość. Na tle spojrzenia wstecz, ogarnięcia dotychczasowego dorobku wyrastał tu świadomy plan i program pracy badawczej na przyszłość.

W Łempickim nurtowała stale, uporczywie myśl wydawania własnego czasopisma, poświęconego badaniom nad dziejami szkolnictwa i wychowania w Polsce. Pierwocin tego pomysłu dopatrywać się możemy w małym, arkuszowym piśmie pt. „Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce“, które redagował w latach 1921—22 jako organ lwowskiej Podkomisji. Gdy piśmko to z braku środków materialnych przestało po drugim numerze wychodzić, Łempicki nie dał za wygraną, i po kilku latach, korzystając z pomocy materialnej Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, wrócił do swej dawnej myśli, wydając w r. 1927 kwartalnik pt. „Minerwa Polska“. Drugi rocznik pisma ukazał się w r. 1930 nakładem Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. „Minerwa Polska“ była pierwszym polskim czasopismem naukowym z zakresu historii szkolnictwa i wychowania w Polsce. Przyniosła ważne rozprawy postulatowe (np. Tynca o Pomorzu), kilka cennych rozpraw o studiach Polaków w uniwersytetach zagranicznych (Kot, Barycz), sporo materiału do dziejów szkoły zaborczej w XIX w. (L. Regorowicz, H. Radlińska, A. Wojtkowski, W. Wandurski), dawała regularne, cenne wykazy bibliografii prac z historii wychowania (A. Knot). W drugim jej roczniku pojawiło się kilka prac uczniów Łempickiego. Było winą układu stosunków, klimatu lat 1918—1939, że pismo dwukrotnie załamywało się z braku subwencji i zrozumienia centralnych władz oświatowych. Łempicki stale zachował zrozumienie dla roli czasopisma tego typu, cieszył się pojawieniem „Przeglądu Historyczno-Oświatowego“, w dzisiejszym numerze drukują się dwie jego prace, których nie danym mu było już ujrzeć w druku. Na kilka tygodni przed śmiercią kilkakrotnie mówił mi, że uważa sobie za obowiązek napisanie zbiorowej recenzji o trzech nowych czasopismach historycznych: „Sobótce“, „Naszej Przyszłości“ i „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym“. Los nie pozwolił mu wykonać tej obietnicy w stosunku do redaktorów, dawnych jego uczniów.

Te same trudności materialne i brak zrozumienia ze strony ministerstwa oświaty były jedną z głównych przyczyn osłabienia tężni pracy lwowskiej Podkomisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, której Łempicki był najpierw sekretarzem, potem przewodniczącym. Zakreślił jej szeroki plan studiów, marzył o wciągnięciu do pracy prowincji. Niestety rzeczywistość nie odpowiedziała tu ambitnym planom. Z szeroko zakrojonego programu zbio-

rowego wydawnictwa o dziejach szkolnictwa galicyjskiego pod redakcją F. Bostla wprowadzić nic nie wyszło, ale ten impet udzielił się młodym uczniom Łempickiego, którzy zajęli się szkolnictwem galicyjskim (A. Knot, J. Dobrzański). Więcej szczęścia miał Łempicki w Polskim Muzeum Szkolnym, gdzie przy pomocy jego uczniów stworzono pierwszorzędną warsztat pracy dla badaczy, a który po roku 1930 przeszedł do Poznania.

W latach 1933—39 St. Łempicki przyjął na siebie obowiązki naczelnego redaktora „Encyklopedii Wychowania“, wydawanej nakładem „Naszej Księgarni“. Przy współpracy redakcyjnej W. Gottlieba, B. Suchodolskiego i J. Włodarskiego powstało tu zbiorowe trzypięciotomowe wydawnictwo, które było przekrojeniem stanu badań pedagogicznych Polski lat 1918—1939 i nader cennym instrumentem samokształcenia dla mas nauczycielskich. Dla Łempickiego stało się ono częściowo impulsem do powstania drugiej, najcenniejszej jego większej pracy monograficznej z dziejów wychowania w Polsce. W „Polskich tradycjach wychowawczych“ (artykuł w „Encyklopedii Wychowania“ jest ich skrótem, 1936) pokazał i wyjaśnił Łempicki najpierw samą treść pojęcia tradycji wychowawczych. Nakreślił dalej główne linie rozwojowe, zasadnicze kierunki tych tradycji, ich przeobrażenia, poczynając od wychowania starszszlacheckiego, próby ich rewizji przez działających reformatorów wieku oświecenia aż do przemian wywołanych demokratyzacją społeczeństwa w XIX wieku. Łempicki słusznie podkreślił, że w kształtowaniu tych tradycji lata 1795—1831 były okresem przejściowym, erą żywotności ideałów wychowawczych Komisji Edukacji Narodowej tylko z lekka uzupełnionymi i zrównoważonymi. Przełomem staje się dopiero działalność Wielkiej Emigracji, która wysuwa na czoło idee wychowania niepodległościowego i demokratyzowania społeczeństwa. Łempicki pierwszy w badaniach naszych pokazał i uoźnił tę rewizjonistyczną postawę Wielkiej Emigracji wobec dotychczasowego kanonu wychowawczego Polski szlacheckiej, wyświetlił proces kształtowania się tradycji pedagogicznych ludowego, republikańskiego kierunku myśli polskiej w XIX w. Łempicki wykazał jak dokonywało się przełamywanie szlacheckiego w tradycjach wychowawczych Polski, jak pod wpływem pracy inteligencji, sfer mieszczańskich i rzemieślniczych dokonywał się w pierwszej połowie XIX wieku proces demokratyzowania polskiej myśli wychowawczej. Łempicki wyświetlił także trafnie, jak wielką rolę odegrała poezja wieszcza, popularny, uproszczony mesjanizm, wyzbyty swej strony doktrynalnej, wprowadzający się do wiary w niezniszczalność słusznych aspiracji narodowych i państwowych Polski, w podtrzymaniu nastrojów życia kraju pod zaborami aż do wybuchu powstania styczniowego. Polski realizm pedagogiczny, dochodzący do głosu po klęsce r. 1863, znalazł w Łempickim bystrego analityka i komentatora. Uoźnił on całą wielopostaciowość, złożoność jego filiacji: od zwyczajnej ugodowości sfer konserwatywnych, poprzez postępowość warszawskich pozytywistów do tradycjonalizmu stańczyków krakowskich. Wszystkim tym kierunkom wspólna jest

chęć zerwania z ideałem Polaka-bohatera, wypiastowanym przez myśl emigracyjną i przeciwstawienia ideału Polaka-pracownika. Łempicki nakreślił wnikliwie, ile nowych elementów wniósł do polskiej tradycji pedagogicznej warszawski pozytywizm (ideał Polaka-pracownika, wiara w postęp, propaganda humanitaryzmu i tolerancji, kult wiedzy), choć również bystro dostrzegał, jak równolegle płynął drugi nurt życia duchowego w Polsce, przynajmniej się do tradycji ruchu demokratyczno-niepodległościowego, skupionego głównie we Lwowie. Z kolei dał Łempicki wnikliwą analizę wpływu, jaki wywarły na urobienie polskich tradycji wychowawczych wielkie prądy społeczno-polityczne, walczące o rząd dusz zbiorowości polskiej na przełomie wieku XIX i XX: socjalizm i nacjonalizm (szczególnie dociekliwa analiza teorii pedagogicznych Stanisława Szczepanowskiego), pokazał też nacześnie wpływ literatury polskiej, szczególnie Sienkiewicza, Zeromskiego i Wyspiańskiego na urobienie polskich ideałów wychowawczych na przełomie dwóch wieków.

Łempicki rzadko sięgał swymi pracami na teren wieku XIX. Ulubionym polem jego badań był okres renesansu. Tym bardziej godne podkreślenia, że wkroczywszy przez „Polskie tradycje wychowawcze” głównie na teren XIX i XX wieku, poruszał się tu z całkowitą swobodą, że dał w wielkich rzutach syntetycznych pełną monografię głównych linii rozwojowych polskich tradycji wychowawczych. Jest rzeczą dalszych badań bliższe wycienienie i rozprówdzenie czy korektura jego ustaleń. Pisząc książkę o polskich tradycjach wychowawczych Łempicki wchodził w dziedzinę całkiem nową, przez nikogo w dotychczasowych badaniach niemal nie dotkniętą: sam ustalał pole badania, pokazywał główną problematykę zagadnienia. Z całkowitą świadomością uchylał się od analizy literatury pedagogicznej *sensu stricto*, natomiast skupiał się na badaniu instrukcji wychowawczych, pamiętników, korespondencji prywatnej, literatury powieściowej i politycznej. Z tego materiału konstruował głównie obraz zagadnienia. Dał pierwszy zarys rozwoju polskich tradycji wychowawczych, obraz niezmiernie jasny, sugestywny, dzięki talentowi pisarskiemu Łempickiego silnie przemawiający do wyobraźni czytelnika. Żałować tylko można, że część ostatnia książki, poświęcona omówieniu wydarzeń lat ostatnich, odbija od reszty pracy przez swój charakter wyznawczy, że jest to partia książki, w której Łempicki-badacz ustępuje miejsca Łempickiemu-wyznawcy pewnej ideologii.

Prace o działalności J. Zamoyckiego na polu szkolnictwa i o polskich tradycjach wychowawczych stanowią niewątpliwie najpoważniejsze osiągnięcia własnej pracy badawczej St. Łempickiego¹⁾.

¹⁾ Dorzuciłby jeszcze trzeba kilka świetnych sylwetek działaczy pedagogicznych i uczonych: Łempicki ze swoim talentem ewokacji zjawisk, wydobywania cech charakterystycznych działalności ludzkiej, umiejętności plastycznego portretowania ludzi, dał kilka takich zwartych, świetnych życiorysów, np. choćby drukowana w obecnym numerze „Przeglądu

W rękopisie pozostały trzy prace powstałe w latach wojny 1939–1945. Jeszcze na kilka lat przed wojną rozpoczął wspólnie ze swym uczniem Łukaszem Kurdybachą gromadzić materiał do wydawnictwa źródłowego dla Komisji historii oświaty i szkolnictwa P. A. U. pt. „Polskie instrukcje wychowawcze dla młodzieży studiującej w kraju i za granicą. Wiek XVI–XIX”. Łempicki widział w instrukcjach cenny materiał dla poznania poglądów wychowawczych samego społeczeństwa. W czasie wojny przygotował większość materiału całkowicie do druku, pozostawiając kilka obszernych wstępów, które rozrastają się w osobne rozprawy, ustalając krytyczny tekst i zaopatrując go w komentarze. Tom ten, który wymaga już stosunkowo niewielkich uzupełnień, należałoby czym prędzej wydać drukiem.

W czasie pracy wojennej w Ossolineum zebrał duży materiał źródłowy do obszernego studium „Polska a Strassburg”. Wciąż w rozmowach toczonych w ostatnich miesiącach przed śmiercią wracał do tego tematu tak ulubionego, jakby przeczuwając, że nie zdąży go wykończyć. W jego marzeniach był to nawrót do pasyj młodzieńczych, snutych w środowisku polonistycznej młodzieży. Książka miała dać obraz studiów Polaków w Strassburgu, ich stosunku do Sturm i działaczy reformacyjnych, wraz z katalogiem studentów Polaków. Studium tego nie zdołał napisać, pozostały tylko notaty i materiały.

Natomiast zachował się pełny rękopis wspomnień gimnazjalnych „Złote paski na kohnierzu” o gimnazjum V (bernardyńskim) we Lwowie, który ma się ukazać niebawem. Jest to — podobnie jak i wspomnienia o Ossolineum — prawdziwe cacko literatury pamiętnikarskiej, w której doszedł do głosu długo tłumiony literacki talent Łempickiego. Zarazem jest to pierwszorzędnym materiałem do poznania dziejów szkoły galicyjskiej na początku XX w.

Obraz wysiłków Łempickiego na polu historii wychowania nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli owocnej jego pracy pedagogicznej. Potrafił wokół swej katedry stworzyć niewątpliwie drugi po krakowskim w okresie międzywojennego dwudziestolecia najbardziej żywy ośrodek badań historyczno-wychowawczych. Kierunek zainteresowań badawczych jego uczniów biegł zarówno po linii tematyki staropolskiej (prace A. Knota, Ł. Kurdybachy, ks. A. Schletza, Cz. Lechickiego, Br. Nadolskiego, U. Szumskiej), jak zwłaszcza wyświetlenia stosunków w zaborze austriackim w XIX w. (prace J. Dobrzańskiego, A. Knota, K. Lewickiego, A. Ursela). Pod redakcją Łempickiego ukazało się w latach 1935–39 pięć tomików prac uczniowskich w serii „Prace historyczno-kulturalne”. Wpływ profesora zaznaczył się wyraźnie w tematyce prac uczniów zainteresowaniami dla zagadnień mecenatu kulturalnego, instrukcji wychowawczych, kształtowania się ideału wychowawczego. Niektórzy z uczniów za-

Historyczno-Oświatowego” sylwetka K. Twardowskiego, czy dawniej drukowane St. Schibińskiego, F. Majchrowicza, F. Bizonia, K. Morawskiego, J. Fijałka, nie licząc wielu polonistów i historyków.

anaezili się pi za pracą naukową podobną jak ich mistrz dynamiką w organizowaniu życia kulturalnego: wystarczy tu wspomnieć działalność A. Knota na polu organizacji życia bibliotecznego i kulturalnego Śląska w latach 1945—1947, czy pracę Ł. Kurdybachy w latach wojny na Bliższym Wschodzie w zakresie organizacji ruchu wydawniczego. Jakby na nich przeszły bujność i rozpad wielostronnej pracy profesora.

3

Praca nad historią szkolnictwa nie wyczerpywała bogatych zainteresowań naukowych Łempickiego. Porywały go zawsze żywe zamięsowania do szerszej pojętych badań nad historią kultury duchowej w Polsce. I mimo, że dwudziestolecie 1918—1939 to okres najżywotniejszej działalności w tej dziedzinie A. Brücknera, St. Kota, J. St. Bystronia, nie licząc już młodszych, i tu profil Łempickiego miał się zaznaczyć wyraźnie i odrębnie. Dadzą się tu wyróżnić dwa własne kręgi zainteresowań Łempickiego: studia nad zagadnieniem mecenatu kulturalnego w Polsce i poszukiwania na polu stosunków kulturalnych polsko-włoskich, te ostatnie rzucone na szersze tło historii kultury renesansu. W zakresie pierwszym Łempicki starał się sam wyrębywać ścieżki, w drugim był godnym kontynuatorem pracy pokolenia starszych badaczy, K. Morawskiego i St. Windakiewicza.

Rozprawa „Mecenas kulturalny w Polsce. Problem i postulaty“¹⁾ miała charakter programowy. Wychodząc z założenia, że przedstawienie historii mecenatu to „jeden z najciekawszych postulatów historii kultury duchowej poszczególnych narodów“, nakreślił Łempicki ogólne linie rozwojowe historii mecenatu, wskazał na motywy mecenasowania, zarysował problematykę teorii i praktyki opiekuństwa kulturalnego. Przede wszystkim zaś ujawnił źródła, materiał do opracowania tego zagadnienia, i co najważniejsze, dał wyczerpującą listę tematów i zagadnień nieopracowanych. Dla zamięsowań i zaciękwień badawczych samego Łempickiego jakże znamienne są takie postulowane przez niego tematy, jak np. „Mecenas episkopatu polskiego doby renesansowej“, czy „Mecenas kulturalny mieszczaństwa renesansowego w Polsce“. Rozprawa „Mecenas kulturalny w Polsce“ była ustaleniem kierunku, wytyczeniem drogi, po której miały się potoczyć przyszłe badania.

Łempicki nie ograniczył się do rozwinięcia programu badań nad polskim mecenatem kulturalnym, ale i sam i poprzez prace kilku swych uczniów starał się posunąć naprzód badania zarówno monograficzne, jak i próbę objęcia całości zagadnienia. Jakby realizacją przez siebie samego postawionych postulatów co do opracowania dziejów mecenatu w Polsce stało się obszerne studium monograficzne „Medycus polski XVI wieku. (Rzecz o mecenacie Jana Zamoyskiego)“. Ogłoszone zostało w r. 1929 w zbiorowej księdze, która się uku-

¹⁾ Osobne odbicie ze „Studiów staropolskich“ ku czci A. Brücknera (1928).

zała pod redakcją Łempickiego „Szymon Szymonowicz i jego czasy“. Księga ta posunęła walnie naprzód znajomość zagadnień związanych z twórczością najwybitniejszego współpracownika kanclerza w dziele tworzenia Akademii Zamojskiej¹⁾. Monografia o mecenacie Zamoyskiego to jeszcze jedno oświecenie tak ulubionej przez Łempickiego postaci wielkiego hetmana, ukazanie jednego z najważniejszych aspektów jego życia i działalności. Studium Łempickiego wydoobyło rozmach i niezwykle szeroki zasięg opiekuństwa kulturalnego Kanclerza, które zatoczyło szerokie kręgi ogólnoeuropejskie, wciągając w orbitę swego oddziaływania najznakomitszych uczonych europejskich doby renesansu.

W kraju mecenat jego wychodząc od starań o szkołę, która przez całe życie pozostała głównym nerwem jego zainteresowań opiekuńczych, rychło ogarnął wszystkie dziedziny bujnego życia kulturalnego Polski renesansowej: patronował głośnym i mniej znanym pisarzom, pobudzał twórczość historyczną, ścigał artystów, opiekował się polską młodzieżą, studiującą w uniwersytetach zagranicznych. Oszczędny, nieraz nawet skąpy, jeśli idzie o opiekuństwo kulturalne wielki kanclerz okazywał niezwyklej hojność, szerokość gestu. Toteż nie ma przesady w stwierdzeniu Łempickiego, że był to „Medycus polski XVI wieku“. Studium Łempickiego oparte na wyzyskaniu korespondencji hetmana, pisane z wielkim znawstwem epoki, jest jednym z bardzo cennych studiów z zakresu historii kultury wieku złotego w Polsce. Drga w nim przelewuująca się bujność życia kulturalnego polskiego renesansu²⁾.

Jakby pierwszym szkicem, pierwszym wypunktowaniem planu zamierzonej monografii o mecenacie episkopatu polskiego doby renesansowej stała się popularna rzecz pt. „Biskupi polskiego renesansu jako opiekunowie kultury“ („Przegląd Powszechny“, 1934 i osobne opracowanie w r. 1938).

Pokusił się także o pierwszy zarys syntetyczny całości zagadnienia w popularnym opracowaniu dla „Państwowych Wydawnictw Książek Szkolnych“ w r. 1938 pt. „Opiekunowie kultury w Polsce“. W tej niewielkiej, jasno, przystępnie napisanej książeczce starał się urzeczywistnić jeden z własnych postulatów swej broszury programowej: objąć główne, podstawowe fakty z zakresu opiekuństwa kulturalnego w Polsce, wytyczyć linie zasadnicze przemian i ewolucji tej instytucji na gruncie polskim.

Łempicki, sam wielki domator, nie podcóżujący, nigdy bogaj z Polski

¹⁾ Do tego zagadnienia wrócił w artykule „Szymonowicz wobec szkoły i wychowania“ („Oświata i Wychowanie“, 1930), pokazując rolę Szymonowicza jako współtwórcy i współorganizatora Akademii w Zamościu, wychowawcy syna kanclerza Tomaszka. „On twarzył z kanclerzem-mecenasem zarówno całość dzieła, jak i obmyślał najdrobniejsze jego szczegóły“.

²⁾ Fragment zainteresowań opiekuńczych kanclerza zrodzonych w Padwie wyświetlił w rozprawie pt. „Jan Zamoyski protektor medycyny i medyków. Kartka z dziejów mecenatu humanistycznego w Polsce“.

nie wyjeżdżający, stał się mimo to w dwudziestoleciu międzywojennym jednym z głównych badaczy związków kulturalnych polsko-włoskich. Była to jedna z jego najsilniejszych pasji badawczych w zakresie studiów nad renesansem. Rozpoczął ten cykl studiów jakby pod patronatem Kazimierza Morawskiego, któremu poświęcił dobrze odczuta charakterystykę („Kazimierz Morawski jako badacz odrodzenia w Polsce“, odb. z „Kwartalnika Historycznego“, 1926). Starał się w niej wykryć źródła zwrotu znakomitego filologa do badań nad XVI w., wskazując na jego filiacje umysłowe z J. Szujkim i J. Matejką. Wśród studiów na tematy włoskie znajdzie się zarówno migawkowy, z lotu ptaka zdjęty, ogólny zarys stosunków kulturalnych w odczycie „Węzły kulturalne włosko-polskie“, czy zgrabny felieton pt. „O czym Francesco Filello śnił na Wawelu“, jak i gruntowne rozprawy monograficzne. Należy do nich rzecz pt. „Dante a Polska“, jak przede wszystkim studium „Manuejusz weneccy a Polska. Karta z dziejów humanizmu w Polsce“ (odb. z „Pamiętnika Literackiego“, 1926). W pierwszej rozprawie nakreślił dzieje recepcji literackiej dzieła Dantego na gruncie polskim, starając się uchwycić i wykreślić bieg fal przyływu i odpływu kultu Dantego. Wykazał, że na trwałe recepcja jego w Polsce rozpoczęła się dopiero w wieku XIX, w okresie rozbiorowym. Studium o Manuejuszach ustaliło stosunek tych znakomitych drukarzy, wydawców i filologów weneckich do Polaków. Pokazana tu została sieć rozległych, długotrwałych, przeszło dwudziestoletnich, polskich koneksyj rodziny Manuejuszów, która była w zażyłych stosunkach z pierwszorzędnymi osobistościami polski renesansowej (np. Jan Lubrański, A. Patrycy Nidecki, J. Zamoyski, biskupi krakowscy).

Studia Łempickiego nad kulturą renesansu, często rozrzucone po wielu czasopiśmie naukowych i dodatkach literackich dzienników, świadczą dowodnie o jego znawstwie, intymnym życiu się z umiłowaną epoką. Wybór tych studiów przygotowywany dziś przez „Czytelnika“ w dwutomowym dziele pokazuje dopiero szerokość i gruntowność zainteresowań historyczno-kulturalnych Łempickiego w zakresie doby renesansu. Ujawni studia pogubione po masie czasopiśm. Zaciekały Łempickiego nie tylko zagadnienia polskie, ale i powszechne tej epoki. Jakże na przykład świetnie nakreślił w wielkich rzutach syntetycznych, z prawdziwym rozmachem pisarskim sylwetkę duchową największego pisarza doby renesansu Erazma¹⁾. W skondensowanej treści tyle nabitego tu materiału, tyle odsłoniętych zagadnień, że widać, iż autor mógłby z łatwością napisać świetną monografię o Erazmie i o polskim erazmianizmie. I to jest wrażenie, które często odnosi czytelnik książek Łempickiego: ma on poczucie, że autor zdołał wypowiedzieć się tylko fragmentarycznie, że stać go było na ujęcia rozleglejsze i bardziej pogłębione, którym czas i warunki nie pozwoliły dojrzeć.

¹⁾ „Erazm z Rotterdamu i polski erazmianizm“. (Dodatek literacki „I. K. C.“, 1936).

Usiłowałem nakreślić sylwetkę uczonego i nauczyciela. Poza obrębem rozważań dotychczasowych pozostawało oddziaływanie człowieka, choć kto wie, czy tu nie tkwił największy czar osobowości Łempickiego. Roztaczał przedziwny urok. Promieniowanie jego osobowości zniewalało ludzi. Przez węzły rodzinne Mazur z pochodzenia (co często żartobliwie podkreślał), z urobinia duchowego typowy Małopolaui miał w sobie jakąś renesansową chęć życia i wyżycia się. Tym tłumaczyć należy stały, przez całe życie rozwijający się pociąg do wielkich postaci renesansu. Jakby czuł z nimi swe duchowe powinowactwo. Z tej renesansowej bujności natury płynęła jego dynamika, ta pasja wyżycia się, która mu kazała imać się dziennikarstwa, działalności wydawniczej, redagowania podręczników szkolnych i wszędzie zaznaczać ślady swej pracy. Uniwersytet nie mógł wystarczyć dla tej przelewającej się i rozkołysanej energii. Słuchacze uniwersyteccy Łempickiego uświadamiali sobie nieraz, że tkwi w nim niewyzwolony, a raczej przytłumiony przez mechanizmy pracy naukowej pisarz-literat. W grozie lat wojennych doszły do głosu te pierwotne osobowości Łempickiego, znajdując wyraz w pozostałych wspomnieniach, czy w tłumaczeniach Heinego.

Bujność temperamentu, rozlewność zainteresowań, która przeszkadzała nieraz koncentracji pracy naukowej, rodząc rozstrzezenie wysiłków, wielki rozmach w działaniu tworzyły jakby jeden pokład, jedną warstwę osobowości Łempickiego. Była druga warstwa całkiem odmienna: głęboko utajona miękkość, dobroć, nurt podskórnego liryzmu. Sam nieraz wewnętrznie rozdarty, podległy oddziaływaniu zmiennych nastrojów, hipochondryczny, wobec ludzi na zewnątrz starał się usilnie zachować stosunek głęboko życzliwy, serdeczny, przyjacielski. W tej łatwości i umiejętności współzycia i obcowania z ludźmi tkwiła tajemnica jego wpływu, urok, jaki rozsiewał wobec uczniów. W burzliwym i zmaconym okresie napięć politycznych i narodowościowych lat 1918–1939 Łempicki stale zachowywał postawę zasadniczej tolerancji politycznej, religijnej i narodowościowej. Do jego seminarium uniwersyteckiego gromadzi się zawsze tłumnie obok Polaków Żydzi i Ukraińcy. Łempicki był nie nadarmo wielbicielem Erazma Rotterdamskiego. Umiał wznieść się ponad spory i antagonizmy rozdzielające współczesność. W uniwersytecie potrafił niejednokrotnie uśmierzać wdzierające się fale antagonizmów politycznych. Zapatrzoną w swych ulubionych mistrzów renesansowych, tak jak i oni wielbicie książki, głęboko rozmiłowany w urokach życia, szedł przez środowiska i ludzi, wszędzie rozsiewając swój dobry uśmiech, ten przedziwny wdzięk, który stanowił tajemnicę jego indywidualności i był siłą jego wielkiego promieniowania.

Stanisław Świdwiński i Wacław Polkowski

KAZIMIERZ MAMCZAR (1891—1941)

Kazimierz Mamczar urodził się w Warszawie w r. 1891. Uczęszczał aż do strajku r. 1905 do średniej szkoły miejskiej, którą też reprezentował wśród 36 przedstawicieli młodzieży warszawskiej w tzw. „Kole Delegatów” — centrali ogólnoszkolnych komitetów strajkowych w walce r. 1905.

Po wydaleniu za strajk ze szkół Mamczar kończy kursy nauczycielskie Aleksandra Zawadzkiego („Prokop”) i pracuje w szkołach wiejskich ziem łowickiej jako jeden z czołowych w owe lata działacz zrazu Narodowego Związku Robotniczego (1909—1913), później po r. 1913 Polskiej Partii Socjalistycznej oraz — jak świadczy Karol Klimek — jeden z inicjatorów i organizatorów Organizacji Nauczycieli Niepodległościowych. Była to organizacja tajna, założona w r. 1912. Postawiła sobie za zadanie wychowywanie młodzieży w duchu walki zbrojnej o niepodległość oraz obronę interesów szkoły polskiej. Skupiała w okresie swego trwania (1912—1918 r.) setki nauczycielstwa, oddziaływała też na wychowanie i kształcenie postawy młodzieży w seminariach nauczycielskich, kompletowała biblioteczki odpowiednich dzieł, budziła wiarę w odrodzenie Polski Niepodległej. K. Mamczar wchodził do Centralnego Komitetu Org. Naucz. Niepodl. i tu się zetknął po raz pierwszy z K. Klimkiem, Z. Nowickim i szeregiem innych działaczy nauczycielskich. Organizacja Naucz. Niepodl. przeciwstawiała się wrogim tendencjom i polityce caratu, a później i niemieckiego okupanta. Może pod wpływem tej organizacji Kazimierz Mamczar jako działacz Sekcji Elementarnej Polskiego Związku Nauczycielskiego doprowadza w dalszym biegu wydarzeń po r. 1914 do przekształcenia Sekcji na samodzielną organizację nauczycieli szkół elementarnych.

Radykalne nauczycielstwo nawiązywało dzięki Mamczarowi kontakty z działaczami ruchu robotniczego; ujawniało energiczną działalność w P. Z. N. a właściwie w jego Sekcji Elementarnej. Jest też w tym czasie Mamczar jednym ze współpracowników redagowanego przez K. Klimka dodatku do „Zarania” pt. „Sprawy szkolne”. Z roku na rok — jak pisał Mamczar w „Głosie Nauczycielskim” (z r. 1938, nr 9/10) — torowała sobie drogę myśl zjednocze-

nia całego nauczycielstwa ludowego na ideowej platformie postępu, demokracji i niepodległości Polski.

Wybuch wojny w sierpniu r. 1914 zmienił i rozszerzył perspektywy prac P. Z. N., a ściślej jego Sekcji Elementarnej. Dnia 22 listopada r. 1914 Mamczar podpisywał wraz z innymi kolegami „projekt zorganizowania tajnej Rady Szkolnej Narodowej” (R. S. N.), a 20 grudnia tego roku został przyjęty ten projekt R. S. N. przez Zjazd delegatów Sekcji. Rada składała się z trzech wydziałów: I Szkół Wyższych, II Delegacji do spraw Szkolnictwa Średniego i III Wydziału spraw szkolnictwa elementarnego. Sekcja Elementarna P. Z. N. była solą w oku ówczesnych sfer zachowawczych i klerykalnych. Walne Zgromadzenie S. E. w dniu 10 kwietnia r. 1915 powołało nowy Zarząd, w którego skład wchodził: Mamczar, Klimek, Tatarzyn i inni.

Bieg wypadków (wejście Niemców do Warszawy 5 sierpnia r. 1915) porzucił wiele zamierzeń Sekcji Elementarnej. Objęcie szkolnictwa w Warszawie przez Wydział Oświecenia Komitetu Obywatelskiego, do którego weszło bardzo wielu ludzi o nastawieniu zachowawczym, wywołuje szereg konfliktów z Sekcją Elementarną. W r. 1915 następuje pierwszy etap likwidacji P. Z. N. i stopniowe połączenie P. Z. N. ze Stow. Naucz. Polskiego. W tym samym czasie zaczyna działać Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycieli m. Warszawy, w którym skupiają się nauczyciele o zachowawczym kierunku politycznym. Nauczyciele radykalni na czele z Mamczarem, Klimkiem, Tatarzyńcem, Dargielami i Józefem Szczęgowskim rozpoczynają walki ideowe, którym przewodzi przede wszystkim Mamczar. Wpływy nauczycielstwa postępowego wznoszą, szczególnie w tym okresie, kiedy Mamczar wobec ciężkiej sytuacji materialnej ogółu nauczycielstwa organizuje w Warszawie strajk szkolny, wymierzony przeciw Niemcom. Stając w szeregach P. P. S. objeżdża powiatowe miasta Polesia oraz Mazowsza (Sokolów, Węgrów). W lipcu roku 1918 bierze Mamczar udział w pamiętnym, pierwszym wieceu protestacyjnym nauczycielstwa przeciwko projektowi Rady Regencyjnej i jej ministra Steckiego w sprawie podporządkowania oświaty i szkoły administracji ogólnej. Zgromadzeniu przewodniczył wtedy Zygmunt Nowicki. Referowała Stefania Sempłowska. Wśród przemawiających wyróżnił się Mamczar śmiałością rad pod adresem ówczesnego „rządu”, który zdaniem mówcy — „...i sekundy nie będzie istniał po ustąpieniu okupanta... Lepiej, niech panowie myślą którądy będziecie uciekać, a nie o tym, jak ujarzmić szkołę i nauczyciela!...”

Wybierany jako delegat na Zjazdy ogólnopolskie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych podkreślał znaczenie uposażenia dla podniesienia pozycji nauczyciela, ale głównie z uporem Katona zgłaszał w r. 1921 i 1922 wnioski o przystąpienie Związku P. N. S. P. do Komisji Klasowych Związków Zawodowych, wnioski w r. 1922/3 ponownie zgłasza Łopuska i Wacław Polkowski w r. 1924. Zjednoczenie tzw. inteligencji zawodowej, wśród niej nauczycielstwa, z szerokimi rzeszami proletariatu uważał Mamczar za konie-

czny warunek zwycięstwa demokracji. Zjednoczenie takie postulatowi nauczycielskim dałoby siłę i zainteresowałyby proletariat zagadnieniami oświatowymi. Niestety wnioski te torpedował wiceprezes Z. P. N. S. P., wówczas nawet jeszcze socjalista, poseł Julian Smulikowski.

Walki Mameczara z Zarządem Głównym Zrzeszenia dotyczyły w tych latach 1917—1918 też postulatów Stef. Sempolowskiej o wybieralności kierowników i dyrektorów szkół przez nauczycielstwo. Mameczar, sam później kierownik z nominacji, w r. 1919 poprowadził strajk nauczycieli w szkole na Chłodnik z nominacji, w r. 1919 poprowadził strajk nauczycieli w szkole na Chłodnik z nominacji, a jednocześnie swojemu przyjacielowi i przezeń przeciwko „nominatowi“, a jednocześnie swojemu przyjacielowi i przezeń wodniczącemu Zrzeszenia, zasłużonemu działaczowi, Karolowi Klimkowi. Na tym punkcie był Mameczar aż do r. 1920 nieustępliwym rzecznikiem wybieralności kierowników. Dlatego demonstrował nawet m. in. przeciwko jednemu z pierwszych inspektorów szkolnych po r. 1918, przysłanemu do szkoły przez ministra Praussa, St. Świdwińskiego, który jednak później bardzo się serdecznie żył i porozumiał z Mameczarem za pośrednictwem Stefanii Sempolowskiej.

Bo poglądy Mameczara były najczęściej sugerowane przez Sempolowską i dlatego słusznie był uważany przez długie lata za najlepszego realizatora jej myśli. Na zjazdach nauczycielskich był też Mameczar wyrazicielem tego co ona kierunku myślowego i dlatego zwalczała go czynniki zachowawcze wśród nauczycielstwa. Tym jednak nie zrażał się, referując też stale na Zjazdach (od 1917 r.) Delegatów Zrzeszenia później Związku Naucz. Polskich Szkół Początkowych najradykałniejże postulaty nauczycielskie. Wraz ze Sempolowską organizował Mameczar w r. 1918 pierwsze Koło Nauczycieli P. P. S.

Kochał szkołę, zawód nauczycielski i wszystko, co ze szkołą było związane. Autor niezliczonych wierszy okolicznościowych na wszelkie uroczystości szkolne, autor widowisk teatralnych dla młodzieży, świetny organizator i przewodnik wycieczek krajoznawczych wpajał Mameczar w dzieci wielkie umiłowanie Wareszawy, jej historii i zabytków. Pedagog z Bożej łaski, urodzony literat i artysta, wielkie serce, uosobienie odwagi cywilnej, wrażliwe na wszelką krzywdę serce człowieka. Marzeniem Mameczara było, aby lud polski był tak czuły na głód oświaty, jak na brak chleba i ziemniaków i dlatego chociaż zapracowany, nigdy nie zawiódł jako działacz i mówca na wiecach robotniczych.

Przemawiał w Warszawie w r. 1921 na Placu Teatralnym na wiecu w sprawie zakładania i utrzymania szkół powszechnych. Po wiecu „miał“ poufne rozmowy z Komisariatem Rządu m. st. Warszawy, co go nie powstrzymało, aby niezwłocznie pojechać na wiec do Kamenczyka nad Bugiem w charakterze przedstawiciela P. P. S. i Związku Naucz. Szk. Powsz. Tak praktycznie propagował zasadę, że nauczyciel winien być działaczem politycznym i społecznym, a Związek Naucz. musi wywalczyć sobie i szkole zdobycze na burżuazji. Nie wolno — zdaniem Mameczara — sugerować nauczycielstwu, że szkoła jest placówką apolityczną, zaś nauczyciel rzecznikiem bierności i bezpartyjności.

To były główne różnice w poglądach Mameczara z większością Zarządu

Głównego. Pomiedzy Mameczarem a J. Smulikowskim dochodziło też do zwykłych dyskusji i ostrych sporów. Mameczar pierwszy zwrócił uwagę nauczycieli P. P. S. że Smulikowski jako poseł socjalistyczny nic nie robi, żeby rozpowszechniać idee socjalistyczne wśród nauczycielstwa i przeciwstawia się wszelkim projektom i wnioskom, przesyłanym mu do uzgodnienia. Okazał się prorokiem. W r. 1925 S. Posner napisał entuzjastyczny artykuł na temat przystąpienia francuskich Związków nauczycielskich do Związków Klasowych Zawodowych. W związku z tym W. Polkowski skierował do redakcji „Robotnika“ wyjaśnienie, że polscy nauczyciele-socjaliści już od pięciu lat stale się tego domagają i że nie zawsze myśl francuska wyprzedza polską. Ponieważ nie było o tym wzmianki w „Robotniku“, więc Polkowski z Mameczarem udali się do redakcji i prosili redaktorów Perla i Niedziałkowskiego o wyjaśnienie zwłoki. Okazało się, że artykuł ten został wysłany do zaopiniowania Smulikowskiemu.

Obóz sanacyjny tymczasem coraz silniej atakował partię, a przywódcy P. P. S. zmuszeni byli odpiierać bezwzględnie ataki. Mameczar nie zaimponował i stanął do pracy jako jeden z pierwszych przy montowaniu m. in. Koła Nauczycieli P. P. S. Rozumiał czym jest nauczyciel, czym inteligent i dlatego podjął pracę w tym kierunku. Co prawda zawsze się uskarżał, że największe czynniki partyjne nie mają zrozumienia dla nauczyciela i spraw nauczycielskich, jako podstawowych elementów w budowie demokracji, ale się tym nie zrażał. Pracę rozpoczętą kontynuował. Odbywały się zjazdy większe i mniejsze nauczycieli socjalistów. Nie podobało się to sanacji. Rozpoczęli wtedy przynoszenia nauczycieli socjalistów w myśl sławetnego 51 artykułu pragmatyki służbowej. Ataki na nauczycielstwo socjalistyczne powodowały zawziętość Mameczara. Szeregi nasze wzrastały. Wytwarzala się nowa armia bojowców, której duchowymi przywódcami byli Mameczar, Próchnik, Wojenski, Świdwiński, Polkowski, Michniewicz, Pol, Tułodziecki i wielu innych. Rozumiejąc czym jest prasa w walce z przeciwnikiem, Mameczar za zgodą redaktora M. Niedziałkowskiego, podał myśl stworzenia „Trybuny Nauczycielskiej“ w naczelnym organie P. P. S. „Robotniku“. Pierwszy numer zaopatrzonej słowem wstępnym B. Linańskiego, wzbudził zaciekawienie, ale i zaniepokojenie u ówczesnych czynników rządzących. Rozpoczęły się ataki na nauczycieli socjalistów.

Jesienią r. 1928 Smulikowski wraz z Jawotowskim, Paźkiem, Wojtkiem Malinowskim, Prausową, Chudym poprzez krótki okres Frakcji Rewolucyjnej stoczył się w grzędawisko BBWR, a Mameczar zabiegał wśród robotników Pościółki i Czerniakową o wierność dla programu C. K. W. W Kole Nauczycieli P. P. S. nikt nie poszedł za Smulikowskim, zwały się tylko szereg, natężyły uczucia. Przeciwnie w tym właśnie okresie przybyli nowi choć niechętni ale wypróbowani działacze jak Piotr Chruściel, Aleksander Suprynowicz i inni. Dla Mameczara nakazem chwili było działać nie tylko wśród nauczycielstwa, ale i klasy robotniczej, zatrutej Moraczewszczyzną i Jawotowszczyzną. Jadą tedy ekipy robotnicze z Mameczarem, Chruścilem, Polkowskim na wielki

Zjazd Centrolewu do Krakowa, na dzień 29 czerwca r. 1930. Krażą w ordyńku po Plantach Krakowskich, demonstrując w obronie prawa i wolności ludu. W dwa dni potem, w tym samym Krakowie gromadzi się pamiętny jubileuszowy Zjazd Polsk. Naucz. Szkół Powszechnych. Lewicy nauczycielskiej chodzi o zwolnienie szkoły i jej pracowników spod zakusów BBWR sprzymierzonego z klerem, o jednolity ustrój szkolny, ku czemu zapoczątkowaniem miała służyć fuzja Zw. Zawod. Naucz. Polsk. Szkół Średnich ze Zw. Polsk. Naucz. Szkół Powaz. Mówcy socjalistyczni obu tych organizacji (zwłaszcza Marian Osiński, Mieszko Polkowski, Mameczar, Wojeński, Świdwiński, Próchnik, Kociński) wraz z paru ludowcami (Stanisław Wićcek, Józef Kania, Marian Wasyluk) ostrzegali przed sojuszem z BBWR, wykazywali szkody dla nauczycielstwa, szkoły i państwa. Lewica demokratyczna zerwała po raz pierwszy w dziejach Z. N. P. sielankę jedności w wyborach i wystawiła własną odrębną listę. Zgłosił ją na plenum Mameczar. Nie otrzymała ona jeszcze większości. Mameczarowi wyrwało się wtedy znamienne prorocтво: Dzisiaj nam dają oklaski, a reakcji mandaty, co dadzą reakcji, gdy nam zaczną dawać mandaty?...

Rozproszkowane wysiłki demokratycznego nauczycielstwa należało skoncentrować. Wykorzystano przeto ów Zjazd Krakowski i w dniu 5 lipca r. 1930 w redakcji „Naprzodu“ odbyło się pierwsze zebranie nauczycieli demokratów. Wśród nich był Mameczar. Akcję nauczycieli-demokratów ocenił trafnie episkopat rzymsko-katolicki: zgromadzeni w miesiąc potem purpuraci wydali aż list pasterski z potępieniem przemówień i wniosków przede wszystkim Mameczara.

W dniu 14 września r. 1930 uczestniczył w zgromadzeniu protestacyjnym w Warszawie w „Dolinie Szwajcarskiej“ i w pochodzie Alejami Ujazdowskimi, o mało nie został roztratowany przez granatową policję. Odtąd coraz częściej umiał zwalczać trudności i pokonywać je w okresie sanacyjnego reżimu; często rzucano mu kłody pod nogi, starano się jego zapal, umiłowanie zawodu nauczycielskiego podważyć i sparaliżować. Kiedy wszystko to nie odnosiło skutku zaczęto łączyć pracę Mameczara z jego działalnością partyjno-polityczną P. P. S. Wezwany do inspektoratu szkolnego, usłyszał oświadczenie: „Jeśli pan nie zaprzestanie uprawiać polityki w szkole, to przeniesiony zostanie pan tam, gdzie ona będzie nieszkodliwą, a więc na głuchą wieś“. Wszystkie jednak groźby, wszystkie metody zastraszania zawiodły, Mameczar nie załamał się i to było jego zwycięstwo, które onieśmielało przeciwników politycznych.

Nie zawahał się ani sekundy przy umieszczeniu swego podpisu pod protestem w sprawie Brześcia, opublikowanym w „Robotniku“. W zebraniach nielegalnych nauczycieli demokratów bierze nie tylko czynny udział, ale nie obawia się zwolywać je do własnej szkoły przy ulicy Wilanowskiej 24. Zebrania takie odbyły się w dniach 25 sierpnia r. 1931, 9 stycznia r. 1935, choć za takie przyjęcie groziły surowe kary. Szkoła jego była schronieniem dla wszystkich prześladowanych „partyjników“; w szkole Mameczara pracowała „Magda“ Łopuska, Jan Woźnicki, b. wicemarszałek sejmu i inni, znajdując zycziwą

pomoc. Nie piastując żadnego mandatu organizacyjnego w Z. N. P. po rugach sanacyjnych w r. 1931 był jednak orędownikiem spraw nauczycielskich jako długoletni radny m. Warszawy z ramienia P. P. S.

Dla wzmocnienia lewicy nauczycielskiej Mameczar podsuwał myśl założenia Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory“ w przeciwstawieniu do sanacyjnej organizacji „Zrąb“. I rzeczywiście cała ówczesna lewica od ludowców do socjalistów i bezpartyjnych demokratów ułokowała się w „Nowych Torach“. Obok Kocińskiego — Strug, obok Kalinowskiego — prof. Szymanowski, obok Koźmowskiej — Szymanowska, obok Wojeńskiego — Wycech. Za Mameczarem i Polkowskim szła olbrzymia armia nauczycieli różnych typów i stopni. Również na wniosek Mameczara powstał projekt wydawania „Miesięcznika Nauczycielskiego“.

W r. 1937 za rządów Składkowskiego Mameczar był jednym z czołowych propagatorów strajku nauczycielskiego. W odpowiedzi na zawieszenie Zarządu Związku 30 listopada r. 1937 po kilkugodzinnych perswazjach, po wielkich bojach ze strony Mameczara ówczesny Zarząd Warszawski Z. N. P. dopiero zdecydował się na ogłoszenie strajku protestacyjnego. Szedł więc w pierwszych szeregach strajkującego nauczycielstwa i pierwszy został zaatakowany przez granatową policję „chłopaków“ Składkowskiego.

I tak było aż do r. 1940. Mameczar w kilka dni po wkroczeniu oddziałów hitlerowskich zostaje aresztowany i osadzony na Pawiaku. Po kilkutygodniowym więzieniu zwolniony, ale ciągle śledzony nie przerywa jednak walki. Więzienie na Pawiaku nie załamuje Mameczara i do maja r. 1940 organizuje tajne zebrania, na których między innymi jest ustalona sprawa sabotażu w stosunku do Niemców. Praca ta na pewno wydałaby wspaniałe rezultaty, gdyby nie nowe aresztowanie Mameczara przez gestapo w Urzędzie Szkolnym przy ul. Daniłowiczowskiej, w odwet za zorganizowanie na Powiślu w szkołach zawieszania zajęć dla uczczenia Konstytucji 3 Maja. Mógłby ktoś się dziwić, że socjalista organizował obchody święta narodowego na robotniczym Powiślu. Ale pamiętajmy o przekornej, rewolucyjnej naturze i o czasach walki z okupantem, który wykorzystywał dzień 1 maja na „zabawy“ sportowe i „obchody“ antypolskie. Mameczar wbrew nakazowi nie przyszedł do szkoły 3 maja, a jego śladem nie przyszło całe grono nauczycieli i kierowników szkół tej dzielnicy.

Aresztowano Mameczara, Zawadzkiego, Rajewskiego, Buczowskiego, Jastrzębskiego, Dobrowolskiego i innych i osadzono na Pawiaku. Aresztowania zakończyły się śmiercią kolegów w katowni oświęcimskiej, między innymi i śmiercią Mameczara. Nie będzie przesadą takie zestawienie W. Polkowskiego: „...Czym Janusz Korczak dla dzieci całej Warszawy, tym Kazimierz Mameczar dla dzieci Powiśla... ten ukochany ich „tatuś“ i zapobiegliwy opiekun, długoletni nauczyciel i kierownik szkoły powszechnej nr 43 przy ulicy Wilanowskiej 24, oraz bojownik walki o niepodległość i socjalizm od lat chłopięcych aż do męczeńskiej śmierci w katowni oświęcimskiej w dniu 19 lipca r. 1941.

MATERIAŁY

Katastrofa, jaka w latach wojny 1939—1945 dotknęła archiwa polskie, szczególnie złowrogo odbiła się na stanie archiwaliów szkolnych. Dość wymienić dwa przykłady — zatrącenie przez bogacty zbiór warszawskiego Archiwum Oświecenia i archiwaliów do dziejów Komisji Edukacji Narodowej w Archiwum Głównym — by uświadomić sobie rozmiar tych strat i konsekwencje, jakie przynoszą one ze sobą dla dalszej organizacji badań nad dziejami szkolnictwa w Polsce. Chaos i przemieszanie zbiorów archiwalnych, wywołanych wojną, wymaga orientacji w dzisiejszej ich zawartości i stanie dostępności dla badacza. Tą myślą kierując się, redakcja „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” pragnie w serii artykułów dać obraz stam archiwaliów szkolnych na terenie całego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem mało dotychczas badanych przez naukę polską archiwaliów szkolnych Ziemi Odzyskanych. Serię tych artykułów otwieramy dziś przeglądem archiwaliów szkolnych w Łodzi, w jednym z następnych numerów ukaze się artykuł o archiwaliach lubelskich.

Roman Kaczmarek

MATERIAŁY DO DZIEJÓW SZKOLNICTWA W ŁÓDZKICH ARCHIWACH

Wobec bezprzykładnego, ogromnego zniszczenia archiwów polskich w czasie ostatniej, tzw. drugiej wojny światowej, o zawartości których niedojednokrotnie byliśmy niedostatecznie poinformowani, wskazanym jest, aby przynajmniej w chwili obecnej tę rejestrację w najgłębszych zarysach przeprowadzić, przynajmniej pewnymi partiami już uporządkowanymi i udogodnionymi dla pracy naukowej. Nad tym tematem dłużej nie potrzeba się zatrzymywać, jest to zagadnienie zrozumiałe i pilne. Każde polskie archiwum, chociaż na rozbitie i rozproszone zbiory, stara się udostępnić archiwalia swe w miarę przeprowadzania akcji szalania i uporządkowania, mimo to jednak koniecznymi są opisy poszczególnych, poważniejszych i ciekawszych zespołów lub całych grup akt, dotyczących pewnego konkretnego zagadnienia, by w ten sposób ułatwić orientację i pracę specjalistom z poszczególnych dyscyplin historycznych.

Niniejszy referat ma spełnić w drobnej części to zadanie. Ma na celu przedstawienie materiałów do dziejów szkolnictwa w łódzkich archiwach. Siłą rzeczy zestawienie to będzie najkorzystniejsze dla miejscowego ośrodka badań dziejów oświaty, dla Zakładu Historii Szkolnictwa Uniwersytetu Łódzkiego. Na tym

miejscu będą opisane zbiory archiwalne do dziejów szkolnictwa dwóch łódzkich archiwów, a mianowicie Archiwum Miejskiego oraz Archiwum Diecezjalnego przy łódzkiej Kurii Biskupiej. Przy opisie archiwaliów pierwszej instytucji będzie podany stan dzisiejszy, zaś przy drugiej stan sprzed okupacji na podstawie zachowanych notat. Należy przypuszczać, że Archiwum Diecezjalne nie poniosło znaczniejszych strat, stąd podane tutaj wiadomości będą zgodne ze stanem faktycznym zachowania zbiorów tej instytucji. Należy również wspomnieć o aktach Inspektorów Szkolnych łódzkich: miejskiego i powiatowego, których akta przetrwały okupację, zabezpieczone przez polski personel Archiwum Miejskiego. Zespoły te obejmują teżki akt personalnych nauczycielstwa czynnego od r. 1939 oraz emerytów, akta poszczególnych szkół oraz administracji szkolnej na szczeblu inspektoratu w latach 1918—1939.

I

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na Archiwum Miejskie w Łodzi jako instytucję, posiadającą najbogatsze materiały do tego zagadnienia. Łódzkie Archiwum Miejskie jako zakład naukowy zostało zorganizowane w r.

1926 i do obecnej chwili jest jedyną tego typu instytucją w mieście do niedawna pracy i interesów, a dziś w mieście także uczelni i ludzi nauki. Archiwum to zastępuje archiwum państwowe, ponieważ o korzystaniu ze zbiorów jedynego na terenie województwa łódzkiego Państwowego Archiwum w Piotrkowie nie można jeszcze myśleć (rozproszenie akt, nieporządkowane zbiory, szeszupły personel archiwalny, brak pracowni naukowej). Szczególnym zbiegiem okoliczności tak miasto Łódź, jak i jego Archiwum wyszło z zawirach wojennej i ciężkiej okupacji obronną ręką. Rozwleczone akta po okolicy Łodzi oraz po różnych miejscowościach Wielkopolski powróciły już na swoje miejsce, a zbiory archiwalne wzbogaciły się nabytkami po zlikwidowanych bądź to w czasie wojny, bądź też po jej zakończeniu, instytucjach i urzędach. Zapoczątkowany przed wojną dział akt szkolnych rozrósł się poważnie i dziś już z innymi zespołami archiwaliów stanowi całkiem poleśną podstawę do badań nad dziejami oświaty i szkolnictwa w Łodzi, w okolicy, a nieraz daje możliwość uzupełnienia historii zakładów naukowych dalszych stron naszego kraju.

Zasobne zbiory Archiwum Miejskiego, obejmujące dziś około 200.000 voluminów akt i ksiąg, w połowie już uporządkowane i zinventaryzowane, zawierają w całym szeregu zespołów akta odnoszące się do przeszłości szkolnictwa, jak grupy akt wynikające z działalności Zarządu Miejskiego: Starej Łodzi, okupacji niemieckiej z lat 1914—1918, akta „dwadziestolecia” do r. 1939, akta okupacji hitlerowskiej, dalej akta przedmieść i miast okolicznych, kolekcja rękopiśmów in. J. i K. Bartoszewiczów, wreszcie właściwy dział tzw. szkolny, złożony z około 3.000 facykułów akt szkolnych z terenu Wielkiej Łodzi i okolicznych powiatów. Ostatni ten dział dziś nabrał rumieńców życia i słuszy także bliższemu porzebowi: na podstawie tych akt wydaje się często odpisy zaginionych świadectw szkolnych.

Tu również należy zwrócić uwagę na dział prasowy i druków łódzkich. O ile ten pierwszy obejmuje periodyki urzędowe władz na wszystkich szczeblach administracji szkolnej oraz czasopisma pedagogiczne, to drugi zawiera w sobie literaturę monograficzną o szkole i szkolnictwie, sprawozdania, a nawet podręczniki szkolne, wydawane w Łodzi przed pierwszą wojną światową, w czasie pierwszej okupacji niemieckiej oraz w zaraniu budowy szkolnictwa polskiego, głównie ludowego pod auspicjami łódzkiej Komisji Powszechnego Nauczania.

Pierwszą najlepiej reprezentowaną grupą źródeł będzie dział szkolnictwa na terenie Wielkiej Łodzi. Dzieje szkolnictwa tego mia-

sta, dotychczas nielankowo opracowane, eszkają na swego historyka. Materiały archiwalne, aczkolwiek liczne, nie zawsze są pierwszej jakości lub też wyzeropujące, ale po spaleniu się Archiwum Oświecenia oraz warszawskiego Archiwum Akt Dawnych, akta te nabierają szczególnej wartości, mimo niejednokrotnie swego fragmentarycznego charakteru.

Do najstarszych dziejów szkolnictwa Łodzi przedprzemysłowej niestoty na miejscu nie ma materiałów źródłowych. Księgi miejskie od wieków średnich aż do końca XVIII stulecia sięgające znajdują się w Archiwum Głównym, księgi metrykalne parafii staromiejskiej łódzkiej znajdują się w Archiwum Diecezjalnym, innych danych należy szukać we wzytach, przechowywanych w archiwach kapitałowych Główna i Włocławka. Jedynie ostatnia (szosta) co do chronologii księga miejcka łódzka, poczynająca się od r. 1775, a zapoczątkowująca nieprzerwany ciąg akt w łódzkim archiwum aż do najnowszych czasów, podaje pewne szeszupłe zapiski o bakałarzu i szkole.

Akta dziesiętnastowieczne municipalities miasta Łodzi przynoszą już liczne wiadomości do dziejów szkół elementarnych, szram wyższych, później narodowoświeckich tak w Starej Łodzi, jak i w poszczególnych dzielnicach przemysłowych, stopniowo powstających i z czasem zrastających się w jeden organizm miejcki. Akta te także zawierają informacje o szkołkach na późniejszych przedmieściach, a wówczas samodzielnych wsiach czy osadach lub nowowyrastających kolonjach. Są to informacje o stanie szkół, o nauczycielach, o postępkach uczniów, o budynkach i podstawach finansowych, o pewnych świadectwach obywateli na rzecz szkoły i nauczyciela, o rozkładzie składki szkolnej na mieszczan i mieszkańców okolicznych wsi i osad.

Materiały te mieszczą się w dziale akt Starej Łodzi w zespole II — Szkoły, kościoły i cerkwie. W tym również dziale znajdujemy akta założenia szkoły żeńskiej w Łodzi w r. 1835, materiały do dziejów szkoły rzemieślniczoświeckiej od r. 1836, szkoły obwodowej od r. 1842, realno-powiatowej od r. 1844, pierwszej szkoły prywatnej 1841, wreszcie akta w sprawie założenia Instytutu Politechnicznego w Łodzi w latach 1864—1867. Niezrealizowany ten projekt jest pierwszą myślą powołania szkoły wyższej w Łodzi — odąd ciągnie się łańcuch starań bodźcian przez brzośną wiek cały o uczelnię akademicką w tym mieście, szczególnie uwiecznionych w naszych czasach. Obfitość tych źródeł kończy się a r. 1864, w którym to czasie utworzona została łódzka Dyrekcja Szkolna, działająca do zalamania się rządów carskich na ziemiach polskich. Urząd ten przejął całkowicie zakres

działania administracji szkolnej, władzom miejskim pozostała li tylko część gospodarstwa utrzymania szkół, stąd akta z tego okresu pochodzące niewiele przyczyniają się do rozświetlenia przeszłości szkolnictwa łódzkiego.

Na tym miejscu można zasygnalizować, że archiwalia Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej, ta jedyna podstawa źródłowa do badań nad historią szkolnictwa w Łodzi i w zasięgu terytorialnym tejże instytucji, przewieziona niedługo ze swej łódzkiej siedziby do Archiwum Państwowego w Piotrkowie, a potem zagrabiona i uwieczona przez niemieckiego okupanta, odnalazły się szczęśliwie w Poznaniu, skąd mają powrócić z powrotem do Łodzi. Zwrot tego przeciekawego zespołu aktowego miasta Łódź niewątpliwie przyczyni się wale do rozwoju badań nad przeszłością szkolnictwa na tym terenie w okresie rusyfikacji oraz początków odrodzenia szkół polskich po r. 1905.

Wybuch pierwszej wojny światowej wyrzucił w niejednym kierunku życie Łodzi, również w szkolnictwie zaszły radykalne zmiany. Będące w powojakach polskie szkoły niższe i średnie w pierwszych kilkunastu latach przed wybuchem wojny, teraz ożywiły swoją działalność przygotowując w tych czterech latach (1914—1918) podstawę do szybkiego rozwoju w okresie dwudziestolecia niepodległego bytu Polski. Dopuszczony polski czynnik społeczny do pracy na tym odcinku życia narodowego przyczynił się do szerokiej organizacji sieci szkół, które w tym czasie noszą charakter wybitnie narodowościowy, co było sine qua non stawiane przez okupanta. Powstaje znaczna ilość szkół początkowych (elementarnych) dla dzieci polskich, żydowskich i niemieckich; rozwijają działalność zakłady średnie; w tych latach należy szukać początków polskiego seminarium nauczycielskiego, polskich kursów pedagogicznych; powstaje przy niemieckim zarządzie wojennym, a wreszcie w ramach Magistratu m. Łodzi Wydział Szkolny (Schuldeputation). Do tego okresu znajdują się akta bodajże w komplecie; będą to protokoły z posiedzeń Deputacji szkolnej, akta administracyjne, personalne i gospodarcze, akta osobowe nauczycieli, wykazy szkół i lokali szkolnych, spisy uczniów i różnorodna statystyka szkolna. Jest to zespół akt Wydziału Oświaty z lat 1908—1922. Uzupełnieniem tych źródeł mogą być papiery powstałe na skutek działalności Głównego Komitetu Obywatelskiego m. Łodzi, który poważnie czynił wysiłki, by wynieść wiele korzyści od okupanta dla poprawienia sytuacji oświatowej w tym mieście, którego prawie połowa mieszkańców zaliczoną być mogła do analfabetów.

Odrodzenia państwa polskiego przynosi dopiero właściwe możliwości, odpowiednią atmosferę do przebudowy szkolnictwa i społecz-

nienia oświaty w szerokich masach ludowych. Do pracy tej zabiera się zreorganizowany Wydział Oświaty, który wraz z Komisją Państwowego Nauczania wprowadza w r. 1919 po raz pierwszy na terenie h. Królestwa Kongresowego powszechnie i częściowo obowiązkowe nauczanie.

Magistrat łódzki powoli odstepuje szereg czynności z zakresu administracji szkolnej właściwym władzom państwowym, tj. Inspektorowi Miejskiemu Szkolnemu. Współ z państwem samorząd łódzki buduje szkolnictwo polskie oraz popiera inne szkoły narodowościowe czy wyznaniowe. Odstępuje organizację i opiekę nad szkołami powszechnymi i średnimi rządowymi, sam kładzie walny nacisk na popieranie i organizowanie oświaty pozaszkolnej, głównie dla dorosłych. Nie zapomina jednak o zakładach średnich, stąd powołuje do życia Gimnazjum Miejskie (1921), Seminarium Nauczycielskie Męskie i Żeńskie im. Eatkowskiego (1923), Miejską Szkołę Handlową (1921), Miejską Szkołę Pracy (1922); prowadzi szkoły specjalne i internaty oraz bursy dla uczącej się młodzieży; wreszcie organizuje długi szereg miejskich przedszkoli i ochronek. W dalszym ciągu zajmuje się miasto dostarczaniem lokali i mebli szkolnych, mieszkań dla nauczycielstwa, wyposażeniem szkół w pomoce naukowe i biblioteki. Te wszystkie zagadnienia znajdują swe odzwierciedlenie w aktach Wydziału Oświaty i Kultury od r. 1921 do r. 1935 w dziale tzw. Akta dwudziestolecia. W zespole tym brak akt od r. 1935 do r. 1939, które z wielką szkoda dla historii zniszczone zostały przez okupanta.

Rozwój szkolnictwa łódzkiego w okresie lat 1918—1939 doszczętnie zniszczył okupant w ciągu prawie 6-letniej niewoli. Niemieckie władze okupacyjne stworzyły na tym terenie własną organizację szkolną oraz nową zupełnie sieć szkół początkowych i średnich tylko dla Niemców i narodowości uprzywilejowanych. Pod koniec okupacji, gdy chwiała się już maszyna wojenna, próbowali Niemcy powołać do życia szkoły dla młodzieży polskiej, dzieci tzw. Lejtungspolen. Akcja ta nie wyszła poza pewne próby organizacyjne i doświadczenia. Również i ten okres pozwalają poznać zbiory archiwalne, zdeponowane w Archiwum Miejskim w dziale „Litzmannstadt” Wydziału Szkolnictwa (Schulabteilung).

Walnym uzupełnieniem źródeł do dziejów szkolnictwa na terenie Wielkiej Łodzi są akta przedmieść, do niedawna samodzielnych gmin wiejskich oraz miasta Rudy-Pabianickiej. Będą to akta: gminy Brus (1927—1939); gminy Chojny (1820—1939); gminy Lagiewniki (z pierwszej połowy XIX stulecia); gminy Radogoszcz (1816—1939); gminy Wiskitno (XIX w.); miasta Rudy-Pabianickiej (1923—1939).

Wreszcie przychodzi nam omówić specjalny

dział szkolny obejmujący akta łódzkich gimnazjów oraz szkół powozecznych. Akta te są produktami poszczególnych zakładów naukowych, a znalazły schronienie w Archiwum Miejskim podczas okupacji lub po zakończonej wojnie (1945). Część tych szkół, których akta znalazły się w tym dziale, albo już po wojnie nie reaktywowała swej działalności, albo druga część utraciła pierwotny swój charakter (szkoły prywatne przemianowane na państwowe), albo znów inna część uważa, że najlepszym schronieniem dla ocalałych archiwaliów to właśnie Archiwum, gdzie też pozostawiła pamiątki swej działalności jako depozyty. Najstarszym polskim średnim zakładem nauczania w Łodzi, którego akta posiada Archiwum Miejskie i to w komplecie, jest prywatna Łódzka Szkoła Handlowa, późniejsze Gimnazjum i Liceum Zgromadzenia Kupców m. Łodzi. Bogaty ten zespół, który liczy około 1500 woluminów akt i ksiąg od r. 1893, tj. od założenia szkoły do czasów likwidacji w grudniu r. 1939, zawiera materiał wszechstronny do poznania rozwoju i działalności tej szkoły, organizacji uczniowskich, organizacji personalu szkolnego oraz kół rodzicielskich, różnych imprez kulturalnych i charytatywnych, a przede wszystkim kierunków i sposobów nauczania, postępów w nauce itp. Szkoła ta do dziś nie posiada monografii. Drugim zakładem, który odegrał wybitną rolę w dziejach szkolnictwa polskiego w Łodzi, to prywatne gimnazjum „Jucelnia” z aktami od r. 1906 do 1919. Gimnazjum to w Odrodzonej Polsce zostało upaństwowione i działało jako pierwsze Państwowe Gimnazjum w Łodzi im. M. Kopernika. Również akta tej szkoły przechowywane są w tym dziale z lat 1919—1939. Oba te zespoły aktowe zachowały się prawie w komplecie i mogą służyć jako pierwszorzędny materiał do opracowania historii tych szkół. Szczegółowie również przedstawiają się materiały do historii Miejskiego Gimnazjum im. J. Piłsudskiego (dzisiaj im. T. Kosciuszki), tak bardzo zasłużonej uczelni w Łodzi w latach 1913—39. Do prawie kompletnych zespołów należą akta Prywatnego Gimnazjum Męskiego A. Zimowskiego o tradycjach sprzed pierwszej wojny światowej (1909—1939). Gimnazjum żeńskie o równie dawnych tradycjach, a może i wcześniejszych to Gimnazjum J. Prysewicz, a później Czapczyńskiej, którego akta zachowały się zdekompletowane od r. 1916—1939. Prawie w całości zachowały się akta szkół średnich zawodowych, a mianowicie Państwowej Szkoły Handlowej i Szkoły Remonta XX. Salezjanów z okresu dwudziestolecia. We fragmentach znajdują się papiery prywatnego żeńskiego Gimnazjum Fekłowskiej, Państwowej Szkoły Gimnazjum im. St. Zeromskiego, Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. F. Szczanieckiej, prywatnego Gim-

nazjum Męskiego „Oświata” (im. k. Ign. Skorupki). Akta wyżej wymienionych zespołów pochodzą z okresu 1918—1939. Z niemieckich zakładów średnich przechowywane są w zbiorach Archiwum akta: a) prywatnego Żeńskiego Gimnazjum A. Rothert (1879—1939), zdekompletowane; b) prywatnego męskiego gimnazjum niemieckiej organizacji „Schul- u. Bildungs-Verein” (1906—1939); c) żeńskiego gimnazjum Niemieckiego Stowarzyszenia Gimnazjalnego w Łodzi. Dwa ostatnie zespoły dochowały się w komplecie i zastępują także na uwagę jako świadkowie dwóch hakatystycznie nastawionych niemieckich zakładów średnich.

W oddziale szkół powozecznych poza aktami jednej szkoły im. B. Chrobrego, których papiery zostały bodajże w całości uratowane, znajdują się akta różnych szkół, tak polskich, jak i niemieckich szkół elementarnych we fragmentach. Również akta niektórych szkół z przedmieść znalazły pomieszczenie w magazynach Archiwum. Akta te pochodzą z lat 1916—1939, a do najcenniejszych woluminów należą kroniki szkolne prowadzone niegdyś przez kierownictwa danych zakładów.

Na tym w grubszym zarysie można wyczerpać wymienianie i opisywanie zespołów archiwalnych, które zawierają materiały do historii szkolnictwa w Łodzi.

II

Obok tych znacznych zespołów łódzkich znajdują się w zbiorach Archiwum Miejskiego także materiały archiwalne do historii bliższych i dalszych okolic, tzw. regionu łódzkiego. Najbliższego terenu Łodzi, bo powiatu łódzkiego, dotyczą akta odnoszące się do przeszłości 73 szkół powozecznych z lat 1930—1939, szereg fascykułów sięga niżej odległych czasów, do r. 1921. Innym znów zespołem niewątpliwie o dużej wartości dokumentarnej są akta odnoszące się do okresu likwidacji 32 polskich szkół elementarnych w r. 1939 na terenie pow. Brzeziny (województwo łódzkie) przez niemieckie władze okupacyjne. W dziale miast okolicznych można znaleźć materiały do historii szkół w XIX stuleciu w miastach: Lutoniersku, Tuszyńcu, Zychlinie.

Szkołki elementarne z terenu powiatów łęczyckiego i łódzkiego z XIX wieku posiadają w Archiwum Miejskim trochę fragmentarycznego materiału źródłowego. Ważne uzupełnienia archiwów ewangelickich gmin wyznaniowych papiery te nabierają szczególnego znaczenia.

Już do znacznie odleglejszych stron naszego kraju odnosi się poszczególne fascykuly akt z kolekcji rękopisów im. J. i K. Bartasiewiczów, a przede wszystkim: a) dokumenty osobiste oraz różne papiery Adama Bartosze-

wicza w związku z zajmowanymi stanowiskami w szkolnictwie w latach 1815—1853; b) świadectwa szkolne (1832—1834) oraz akta osobiste z okresu pracy pedagogicznej (1842—1866) Juliana Bartoszewicza. Następnie trzy tezki papierów odnoszących się do dziejów szkół w Białej Podlaskiej, z którymi tak bardzo rodzina Bartoszewiczów była związana. Najcenniejszą jest niewątpliwie oryginalna kronika szkoły podwydziałowej białskiej z lat 1782 do 1828 pt. „Księga opisów dziennych, osobliwych dziejów i przypadków miejscowych w Szkołach Podwydziałowych Białskich” (wraz z notami J. Bartoszewicza). Następnie rękopis z r. 1851 nieznanego autora „Krótka wiadomość o szkole białskiej. Część I (od roku 1628 do 1795)”. Wreszcie kopia oraz część autografu J. Bartoszewicza pt. „Przestroga o zamiarach założyciela w ustanowieniu Kollegium czyli Osady Akademickiej w Białej Książce”.

W tym zbiorze zachował się także rękopis Ludwika Kropińskiego „Głos mój w czasie w Krzemieńcu miany przy rozdawaniu medali w czasie mego wizytatorstwa r. 1820” oraz konwolut dokumentów do dziejów Kursów Wyszłych dla Kobiet im. Adriana Barnieckiego w Krakowie w latach 1897—1898 (korespondencja, statuty, plany wykładów, budżety), wreszcie najnowszej proveniencji „Memorial w sprawie utworzenia Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu” z r. 1945 (rękopis oraz maszynopisy z glosami projektodawców memoriału).

III

Archiwum Diecezjalne w Łodzi, stworzone już przed wybuchem drugiej wojny światowej, zdeorganizowane podczas okupacji, do chwili obecnej nie wznawiało swej działalności, a akta zmagazynowane czekają na właściwe pomieszczenie i przyszłych badaczy przeszłości. Ponieważ Archiwum to nie ponosiło większych strat w zasobach aktowych, przeto można śmiało opisywać te zbiory według przedwojennego stanu.

RECENZJE

MUZEUW W ALEKSANDRII

Mieczysław St. Popławski (†) *Muzeum czyli Królewskie Towarzystwo Nauk i Literatury w Aleksandrii*, Lublin 1946, str. 56. Tow. Naukowe K. U. L. Wykłady i przedmowa, nr 14.

Ciekawa epoka greckiego baroku, jak zwykło się w Wilamowitach nazywać okres tw. kultury hellenistycznej, wykazuje dużo niezwykłych zjawisk z historii kultury, które za-

Przeważną część zbiorów diecezjalnych tościągnięte z terenu diecezji łódzkiej archiwa parafialne oraz dziekańskie. W tych wycieczkach należy szukać interesujących nas materiałów. Do bardzo wartościowych rękopisów należą księgi metryk kościelnych, sięgające w łódzkim Archiwum Diecezjalnym końca XVI wieku (Łask, Łęczycza), w których często można spotkać zapiski o rektorze szkoły. W różnych aktach kancelaryjnych, w wizytacjach, w inwentarzach „fundi instructi”, testamentach znajdują się luźne wiadomości o szkołach. W zespole akt dawnej kolegiaty w Łasku, zwłaszcza w aktach kapituły kolegiackiej od r. 1525—1819, mogą znaleźć się wspominki nas obchodzące.

Zachowały się także odrębne voluminy akt, odnoszące się do szkoły w Łasku. Są to: a) Akta szkoły elementarnej (1841); b) Akta szkoły w Łasku (1862—1867); c) Akta szkoły elementarnej (XVIII—XIX w.).

W zespole archiwaliiw dekanatu piotrkowskiego poza księgami metrykalnymi sięgającymi początków XVII stulecia, spotykamy również akta poszczególnych kościołów parafialnych i klasztornych, a także dawnych dekanatów tuszyńskiego i lutemieńskiego, w których rozróżniane są liczne dane o szkołach w XIX stuleciu w obrębie tych okręgów administracji kościelnej. Poza tym jest jedna tezka specjalna z papierami odnoszącymi się do szkoły elementarnej w Piotrkowie (od r. 1837).

Należy również szukać materiałów do dziejów szkolnictwa w zespole akt dekanatów Brzeszyna i Łęczycza. W papierach diekana łęczyckiego znajduje się odrębna tezka w sprawach szkolnych pt. Akta szkół elementarnych (od r. 1876).

Skrótniejsze zasoby aktowe Archiwum Diecezjalnego nie powinny być lekceważone przy badaniach nad przeszłością szkolnictwa polskiego, przeciwnie wolno w to wierzyć, że bardziej szczegółowo przerobienie tych źródeł przyniesie sporo ciekawego materiału do tego tematu.

Interesować mogą nie tylko zresztą grono filologów klasycznych. U nas spopularyzował tę epokę T. Słoko w młodzieżowej encyklopedii Świat i Życie (t. II, str. 803 n., art. Hellenizm), Najbliższy, trzeci z rzędu tom Literatury greckiej tegoż ucionego dorobku literatury pięknej i naukowej tego okresu. Zatem to nastąpi, a ciekawością sięgamy do pu-

blikacy polskich, poświęconych omawianiu poszczególnych przejawów i osiągnięć kultury hellenistycznej.

Niedawno zmarły, dobrze zastawiony filolog i profesor Kat. Univ. Lubelskiego omówił w ramach obszerniejszej pracy o postępie i rozwoju astronomii i fizyko-matematycznych nauk w starożytnej Grecji — w osobno wydanej rozprawie jedynie chyba w dziejach kultury starożytnej i nowszej zjawisko, jakim była słynna, założona przez Ptolomeusza instytucja naukowa, którą autor nazwał cełowo Królewskim Tow. Nauk i Literatury, podnosząc przez to kierowniczy i nadrzędny charakter jej działalności.

Autor podkreślił słusznie wybitną rolę, którą w organizowaniu Muzeum odegrał sprawowany przez Ptolomeusza I z Aten Demetriusz Falerski, wszechstronny literat i uczyony ateński z końca IV w., który mając w świeżej pamięci ateńską uczelnię Arystotelesa (Liceum), sam zresztą doskonały organizator, poza tym dysponując znacznymi funduszami oddanymi mu przez Ptolomeusza, położył podwaliny tej jedynej w swoim rodzaju Akademii, mieszczącej się w świątyni Muz w Aleksandrii. Rozszerzana i rozbudowana przez trzech z rządu Ptolomeusów stała się Akademia aleksandryjska organizacją naukową, która ze względu na swoje rozmiary przestrzenne, materialne i finansowe podsta- wy była instytucją małą i zapewne nie może być porównywana z wielkimi nowoczesnymi instytucjami badawczymi czy amerykańskimi fundacjami naukowymi, ale wynikami pracy przewyższała inne starożytne ośrodki naukowe, a nad współczesnymi nam góruje może swym atomunkiem do innych resortów zarządu państwa. Autor ilustruje to na takiej analogii: maleńki w porównaniu z egipskimi piramidami przestrzennym ogromem, ale szarmonizowaniem materiału i przestrzeni, opianowaniem ilości przez jakość.

Na podstawie luźnych i nielicznych wzmianek u późniejszych autorów przedstawia Popławski w sposób jasny organizację tej instytucji, połączonej z olbrzymią i słynną biblioteką i specjalnymi zakładami naukowymi, przy których na koszt króla mieszkali uczeni, wolni od trosk materialnych, oddani jedynie naukowemu dociekaniu. Stąd St. Witkowski, *Hist. gr.* III, str. 6, mógł porównać Muzeum z uniwersytetami w Oksfordzie lub Cambridge, gdzie profesory mieszkają w obrębie budynków uniwersyteckich.

Z kolei dowiadujemy się o wybitnych członkach Towarzystwa i ich pracach, o słyn-

nej bibliotece i jej znakomitych kierownikach, o zwyczajach odczytywania nowych prac na osobnych zebraniach członków, o istnieniu naukowych sił pomocniczych itd. Autor omawia również działalność i naukowe osiągnięcia poszczególnych niby Wydziałów: literackiego, humanistycznego, medycznego i przyrodniczego. Co krok spotykamy się tu z wybitnymi nazwiskami literatury, a zwłaszcza nauki w „skali światowej”. Zaslugi członków Muzeum są ogromne, a zupełnie niezwykle przedstawiają się wyniki badań w zakresie matematyki, astronomii i geografii fizycznej (Euklides, Eratostenes, Archimedes).

Takie nagromadzenie archeogów nauk w jednym mieście i to założonym przez pierwszego w dziejach ludzkości mecenasa nauk i literatury, mogło być nawet rzadką przypadkiem, ale — obok opieki królewskiej — było rezultatem przeszerzenia z Aten do Aleksandrii metod organizacji pracy naukowej stworzonych przez Arystotelesa. Słusznie podnosi autor, że jeżeli na wykładnik epoki hellenistycznej uważa się poważenie pracowitości, interpretacji, często kompletnie (str. 48), to tych określeń nie można przykładać do nauki i wiedzy, zogniskowanych w Muzeum, którego prace szły nie tylko wierz, ale i w głąb, jako kontynuacja badań naukowych poprzednich stuleci. Tak więc określenie „barok” nie ma zastosowania w odniesieniu do naukowej działalności członków Muzeum. Ten nadrzędny jego charakter, wobec ogólnej wyodrębnienia hellenistycznej epoki epigonów zdobal autor ujęć i podkreślić w sposób właściwy.

Forma wykładu bezpretensjonalna doprowadziła miejscami do pewnych stylistycznych niedomagań (nadużycie retoryczne) ansory na str. 43 n.). Nie ujmuję to ogólnej wartości pracy, która potrafi zainteresować niekiedy niehumanistów i włączyć poszanowanie dla instytucji opisanej u nas entuzjastycznie już przez Wł. Natanson (Widokrag Nauki, Warszawa 1934). Zainteresowani sprawą czytelnicy byłiby wdzięczni za obszerniejszą bibliografię dotyczącą Muzeum.

Hellenizm jako pojęcie chronologiczne wywodził od dawna dyskusje (np. Lagrange 1925, por. uwagi Witkowskiego op. cit. str. 2). Autor rozumie tę epokę jeszcze w sensie Droysena, pioniera badań nad tą epoką i jej odkrywcy i rozciąga ją aż do Justyniana. Należy więc zauważyć, że jeden z największych znawców hellenizmu W. Schubert uznał (w r. 1937) przeciąganie dalszej jego granicy poza panowanie ces. Augusta za — nadużycie.

Jerzy Schneider

MISJONARZE A KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

Ks. Dr Alfons Schletz C. M. *Józef Jakubowski. Żołnierz i Kapłan (1743—1814)*. Kraków 1945, s. 223. — Tenże. *Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794)*. Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce. Kraków, 1946. Nakł. Krajowej Centrali „Caritas”, s. 199.

Misjonarze polscy doczekali się wreszcie własnego wydawnictwa historycznego pt. *Analecta historica Congregationis Missionis Prov. Polonorum*, z którego ukazały się dotychczas 2 tomy; dalsze są w przygotowaniu. Redaktorem tej publikacji jest ks. docent dr Alfons Schletz, ruchliwy i energiczny misjonarz, a zarazem młody uzdolniony historyk Kościoła w Polsce, w szczególności własnej kongregacji. Misjonarzom polskim nie brakło wprawdzie i dotąd dziejopisarzy zakonu, aby wymienić ks. W. Wdowickiego, śp. ks. S. Kalle, śp. ks. F. Smidode, czy S. Rosiaka; ale ks. dr Schletz wziął w swej inicjatywie rozpęd nadzwyczajny; podjął redakcję „Analektów”, jest redaktorem drugiego bardzo wartościowego wydawnictwa „Nasza Przeszłość” (Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce), które sprezentowało dotąd 4 piękne tomy, wreszcie sam wystąpił jako autor 2 większych studiów wymienionych w tytule niniejszej recenzji; studia te wypełniają właśnie pierwsze 2 tomy „Analektów”.

Ważniejsza praca poświęcona jest znakomitemu niegdyś człowiekowi i obywatelowi, z drugiej połowy XVIII i początków XIX wieku, Józefowi Jakubowskiemu, który z świętego kapitana artylerii koronnej, profesora Korpusu Kadetów i Szkoły Artylerii, przedzierzgnął się nagle w kapłana-misjonarza (1781); po stopniach awansu zakonnego, przez coraz ważniejsze posterunki, doszedł w końcu do najwyższego stanowiska wizytatora misjonarzy (i bliźnich im siostr miłosierdzia) w Polsce. Ten wybitny z czasem organizator kształcenia, życia duchownego i działalności charytatywnej, kaznodziejskiej i oświatowej misjonarzy, nie zerwał nigdy z swoją wojskową przeszłością. Jako ksiądz uczestniczył w powstaniu Kościuszkowskim, będąc doradcą Naczelnika w materiałach artyleryjskich i przy fortyfikacji Warszawy, wykładal w tym czasie ponownie w Szkole Artylerii, a po latach jeszcze, w r. 1808 (już wizytator Misjonarzy) przemawiał, na zaproszenie księcia Józefa Poniatowskiego, przy otwarciu Szkoły Zakładowej Artylerii i Inżynierów w arsenale warszawskim.

Ks. dr Schletz, opierając się zarówno na materiałach archiwalnych, jak i na przelicznym wzmiarkach, rozrzuconych w dziełach drukowanych, dał zyciorys i obraz wszechstronnej działalności Jakubowskiego. Natural-

nie ogromną większość monografii poświęcił pracy Jakubowskiego-misjonarza (s. 35—159). Dowiadujemy się więc bardzo wielu pozytywnych i nowych rzeczy o kapłanie, chociaż znacznie mniej (a szkoda!) dowiedzieliśmy się o żołnierzu i o autorze cenionych współcześnie podręczników wojskowych („Nauka matematyki” dla artylerzystów, „Nauka artylerii” w 3 tomach).

Jakubowski pełnił w swoim zgromadzeniu ważne funkcje: był dyrektorem tzw. seminarium internum misjonarskiego przy św. Krzyżu w Warszawie, gorliwym tamże kaznodzieją, potem prefektem seminarium diecezjalnego w Gnieźnie, wreszcie (od 1796) wizytatorem misjonarzy.

Historyka oświaty i wychowania obchodzi przede wszystkim rola i zasługa Jakubowskiego w tych właśnie dziedzinach. Pisał o tym ks. Schletz jeszcze w r. 1939 w specjalnej rozprawie pt. „Działalność naukowo-oświatowa ks. Józefa Jakubowskiego”; wyniki tej rozprawy (pomnożone) wcielono obecnie do omawianej monografii.

Znaczenie Jakubowskiego na polu oświaty było niemałe. Trzeba tylko spośród wielu jego agend życiowych, przedstawionych systematycznie przez ks. Schletza, wyłowić odpowiednie wycinki. Bo autor monografii o Jakubowskim rozpiął się szeroko zwłaszcza o jego prawie 20-letnim okresie wizytatorskim: przedstawił zajmującego stosunek Jakubowskiego do władz zakonu i przełożonych generalnych, a więc jakby „politykę zagraniczną” wizytatora; przeszedł następnie do działalności J-o w Warszawie, jako proboszcza św. Krzyża i wizytatora zarazem, jako opiekuna bractw, szpitali, instytucji dobroczynnych, jako przewodnika siostr miłosierdzia itd. Zajęło to parę rozdziałów. Dopiero rozdział VII omawia stosunek Jakubowskiego do seminariów duchownych misjonarskich w Polsce. „Ostatnie lata i śmierć ks. J-o” stanowią treść rozdziału końcowego. Wobec zniwoczenia całej korespondencji żołnierszaka-plana przez jednego z późniejszych wizytatorów, niemądrego ks. Dorobisa, podane w „załącznikach” pracy ks. Schletza listy Jakubowskiego i dokumenty z nim związane idą wysoko w cenie.

W Jakubowskim tkwił od początku działacz oświatowy i nauczyciel. Pierwsza świecko-wojskowa era jego życia związała go z wybitnymi szkołami wojskowymi. Stał się autorem ważnych podręczników dla tych szkół (oryginalnych i przerabianych), tak samo, jak później pisał podręczniki dla młodych duchownych. I nie tylko podręczniki jego miały wtedy swój walor. Tzw. listy okólne” wizytatora Jakubowskiego, kierowane do braci i siostr obu wincentyńskich zgromadzeń, nie

pospolite treścią i formą, wyrastają nad poziom innych podobnych wypowiedzi, jeśli idzie o ich sens pedagogiczny. W Jakubowskim gorzał zapal nauczania młodych i dorosłych.

Najważniejsza jest jednak sprawa seminariów duchownych. Ks. Schletz zajął się szczegółowo — na tle ogólniejszym — stanem seminariów misjonarskich za wizytatorstwa Jakubowskiego (1796—1814). Wiadomo, że już nieskłonny do pochwał Hugo Kottaj wyrażał się z uznaniem o seminariach duchownych, prowadzonych przez misjonarzy. W połowie XVIII w. dwie trzecie tych zakładów kształcenia duchownych (22) znajdowało się w ich rękach; prócz kleryków świeckich, diecezjalnych, kształcił się w nich osobno i klerycy misjonarscy. Ks. Schletz skreślił ustroj i program seminariów w początkach pracy Jakubowskiego, nie pominał księzek i ludzi, po czym przedstawił dokładnie upartą, nieustępliwą walkę wizytatora Jakubowskiego z zakusami germanizacyjnymi Prusaków w latach 1798—1802; z zakusami pod nazwą reorganizacji i unowocześnienia seminariów misjonarskich. Ostatecznie Prusacy skapitulowali wobec energicznej postawy biskupa warszawskiego Mińskiego (wygodny arcybiskup gnieźnieński, sławny Krasiński nie Jakubowskemu nie pomógł!). Przyszło do kompromisowej reformy Mińskiego, której inspiратorem był sam Jakubowski. W końcu scharakteryzował ks. Schletz rady Jakubowskiego w seminariach duchownych w latach 1802—1814, przynosząc zwłaszcza dużo wiadomości o podręcznikach dawniejszych i nowych, zaopiniowanych przez Jakubowskiego, o jego wizytacjach seminariów, o utarczках, jakie musiał głucho toczyć z postępowym ministerium Stanisława Kostki Potockiego, z masonerią polską itd.

Monografia ks. Schletza jest rzetelnym przykładem wielkiej staranności i skrupulatności. Autor zbiera zewsząd cegiełki do swojej budowy, gromadzi pilnie fakty, uświadcza, nawet drobniaków, nie pominać. Wydobyl też po raz pierwszy i zarzósował postać niepospolitą, która się z tych szczegółowych wiadomości stopniowo wylania, czasem mało jeszcze uchwytna, czasem pełniejsza. Książka o Jakubowskim — jak zwykle pierwsza większa praca — nie jest bez błędów. Wprawdzie autor stara się pod bardzo skrupulatne swoje rozdziały podsuwać skrawki szerszego tła, czy to kreśląc króciutko dzieje misjonarzy polskich w okresie Oświecenia (rozdział wstępny), czy też poruszając stosunki polityczne, lub wytychając się za granicę, brak jednak nierzad pracy szerszego oddechu. Za mało psychologicznego wnikięcia w osobowość bohatera, w tajemnicę jego przeszłom życiowego. Za mało wnikięcia w tę dwoistość jednostki, na pewno niezwykłej, która z jednej strony ro-

dzajem swojej umysłowości, erudycją, inteligencją związana była z Oświeceniem polskim, z drugiej jako ksiądz, misjonarz, jako konwertyta i zelant, odpowiedzialny za reszta dusz zakonnych, musi stać na straży prawomyslności duchownego wychowania.

Nie zasytetyzowała też wystarczająco praca ks. Schletza wyników swoich co do oświatowo-pedagogicznych zasług Jakubowskiego, chociaż wzbogaciła nasze wiadomości o nich. Brak materiału faktycznego stanął tu może nieraz na przeszkodzie, np. w kwestii seminariów, o których duchu, czy metodzie nauczania pragnęlibyśmy usłyszeć więcej, niż o la-cińskich podręcznikach teologicznych.

Poszukiwania źródłowe, czytańca nad Jakubowskim, i rozległa lektura dały uczonemu misjonarzowi należyte przygotowanie do podjęcia zagadnień obszerniejszych związanych z kulturalno-oświatową rolą polskiej Kongregacji Misyj. Stąd wyszła druga książka ks. Schletza pt. „Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794)”, nazwana skrótem „Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce”.

Aby dać konspekt pracy — pozwalam sobie wymienić jej rozdziały. Oto one: Rozdział wstępny: Działalność kulturalno-oświatowa ks. Piotra Śliwickiego (1705—1774); rozdział I: Współpraca misjonarzy warszawskich z Komisją Edukacji Narodowej; rozdział II: Misjonarskie szkoły parafialne w dobie Komisji Edukacyjnej; rozdz. III: Ks. Tomasz Hussa-rzewski (1732—1807) i jego współpraca z Komisją Edukacji Narodowej; rozdz. IV: Wilhelm Kaliński — pedagog i filjaketa (1747—1789); rozdz. V: Oświata ludu w kasaniach ks. Karpowicza. — Zakonienie. — Załączniki (dodatki źródłowe) i bibliografia zamykają pracę.

Niesłusznie — moim zdaniem — zaatakowano ks. Schletza w jednej z recenzji jego pracy¹⁾ z powodu poświęcenia wstępnego rozdziału osobie ks. Piotra Hiacyna Śliwickiego, wizytatora misjonarzy, zmarłego już w r. 1774, a więc mającego niewiele wspólnego z Komisją Edukacyjną. Na pozór tak wysunięcie na wstępną charakterystyki Śliwickiego wydaje się istotnie dziwne. Tak jednak nie jest. Śliwicki był osobistością niezwykłą, wspomnianą przez współczesnych i to ludzi oświeconych, z dużym respektem. Wystarczy przeglądnąć wzmianki w „Przewrocie umysłowym” Smoleńskiego. Nie bez powodu Stanisław August kazał portret jego, obok portretów takich „oświeceniów”, jak Konarcki i Porajłupi, zawiesić w swym gabinecie. Pa-stra Śliwickiego była dotąd zapoznana i dopiero ks. Schletz zwrócił głębszą uwagę na

¹⁾ Prof. S. Truchim w *Mysli Współczesnej*, 1947, nr 5 (maj), s. 257—259.

tego „Konarskiego misjonarzy”, zebrał wiele wiadomości o nim, podkreślił jego bywanie za granicą, związki bliskie z Konarskim, Żaluskim, Janockim, Portalupim i innymi, uczestnictwo w obiadach czwartkowych, kapelań u Stan. Augusta itd. Mimo tego Słiwicki wymaga jeszcze dalszych badań i z pewnością na nie zasługuje. Ks. Schletz, zamiast powtarzać znane rzeczy o polskim Oświeceniu, czy o historii misjonarzy (co zrobił już w książce o Jakubowskim), wysunął Słiwickiego do swych prolegomenów, jako wychowawcę i przedstawnika misjonarzy z czasów Komisji. Jesteśmy mu za to wdzięczni, bo obrócił ciekawą kartkę w dziejach polskiej oświaty. A nie chwytajmy autora za polę i nie próbujmy postępowości Słiwickiego stawiać pod znakiem zapytania. Tych postępowych i świątliwych księży polskich z okresu Oświecenia trzeba — jak to nadmienilem przy Jakubowskim — traktować w pewien specjalny sposób. Nie każdy z nich mógł być Kollatajem, Jezierskim czy Staszkiem. Tacy nie rodzą się masowo. Trzeba więc ich dodatnie strony w zakresie oświaty, przejęcie pewnych nowych poglądów, wprowadzanie pewnych innowacji rozważać w korelacji z tym kompromisem przekonanym, do którego zmuszało ich nieraz wysokie stanowisko duchowne, szczególnie zakonne. Ks. Słiwicki mógł być entuzjastą oświecenia i bardzo postępowym człowiekiem, a przy tym nie wprowadzać żadnych „novitates” w teologii.

Przejdźmy do rozdziału o „Współpracy misjonarzy z Komisją Edukacyjną”. Tytuł ten odnosi się właściwie do wszystkich następnych rozdziałów. Sam rozdział I zajmuje się tylko pewnymi kwestiami, jak wizytacjami szkół misjonarskich przez następcę Słiwickiego, wizytatora Siemieńskiego, to znowu drukarni misjonarzy w Warszawie i jej wydawnictwami w dobie Komisji Edukacji. Prof. Truchim w swej recenzji kwestionuje w ogóle wartość tego rozdziału, dobierając odpowiednich „rodzynków” dla ilustracji. Zgoda na to, że ks. Siemieński był wrogiem filozofii oświecenia i tradycjonalistą w nauce teologii (ks. Schletz tego nie ukrywa); zgoda na to, że wydane w drukarni misjonarskiej dzieło (tłumaczone) Nonnotte'a „Mowa o duchu filozoficznym” walczyło zacięcie z Wolterem. Nie wynika jednak z tego, aby cały okres rządów Siemieńskiego uważać za czas reakcji. Recenzent podkreślił np., że Siemieński przy wizytacji szkoły w Illukcie zalecał misjonarzom w kwestiach nauczania radzić się jezuitów (jakby tych jezuitów, z Piramowiczem i Gawronskim na czele, nie było w pracach samej Komisji!); ale pominął taki fakt, że tenże wizytator Siemieński „uczył karal podług przepisów Komisji Edukacyjnej, stosując się do wieku i pojęcia uczniów...” (Schletz, op. cit. str. 45). Drukarnia

misjonarska wydała Nonnotte'a, ale należało też zaznaczyć, że z teje drukarni wyszła w tym czasie książka Berquina pt. „Przyjaciel młodych. Dzieło o edukacji...” w przekładzie J. Kossakowskiego, w którym to dziele autor francuski korzysta z Bacona, Locke'a, Rollina, Rousseau'a i innych (Schletz, str. 48), że tenże Berquin był fizjokratą, a filozofię chrześcijańską starał się przystosować do hasła Oświecenia (Schletz, s. 48—49). Próżno „Przyjaciela młodych” wymienia i omawia ks. Schletz jeszcze kilka innych wydawnictw misjonarskich, których charakter nie godzi bynajmniej w ducha Komisji Edukacyjnej. Tak „Sztuka pisania” wyjęta została z „Encyklopedii”, „Pamiętnik moralny” Gawłowskiego zgodny jest z planem nauki moralnej Komisji Edukacyjnej itd. Co do dzieł Józefa Jakubowskiego, o których ks. Schletz w tym rozdziale rozprawia, to — o ile idzie o podręczniki świeckie — nie mają one istotnie nie wspólnego z misjonarzami, chociaż najważniejsza praca „Nauka artylerii”, a przedtem jeszcze 4-tomowa „Nauka matematyki do użytku artylerii...”, przekład franc. dzieła Stefana Bezout, drukują się już po konwersji Jakubowskiego i wychodzą z drukarni misjonarskiej. Ks. Schletz wprowadził tutaj Jakubowskiego, jako znakomitego wizytatora misjonarzy, a mając mówić o późniejszych jego publikacjach, wspominał i dawniejsze o wiele większej wagi. Nie można zaś powiedzieć, że Jakubowski „w końcu swego życia wstąpił do kongregacji misjonarzy”, bo 38 lat to za wcześnie jeszcze nie koniec życia, a misjonarzem był Jakubowski przez lat 33.

Rozdział II pracy ks. Schletza jest istotnie — i tu prof. Truchim ma rację — nieco rozrzucony, przesadnie wyraża się autor o „współpracy” misjonarzy z Komisją, gdy należałoby raczej mówić o lojalności czy nawet harmonii obu czynników; przynosi on atoli cenne przyczynki, szczególnie dla drukarni świętokrzyskiej, która domaga się odrębnego opracowania.

Historii szkolnictwa dotyczy specjalnie rozdział II. Przebiega w nim autor szkoły parafialne i podwydziałowe misjonarskie (warszawskie, w Mławie, Tykocinie, Łyskowie, Siemiatyczach, Zaslawiu, Śmiłowiczach, Illukcie, Krasławiu i Oświeciu), wybierający o nich wszelkie dostępne wiadomości. Prof. Truchim przypomniał jeszcze szkoły misjonarzy w Poznaniu przy katedrze, równocześnie zaś w zambuli potępił to całe szkolnictwo misjonarskie, tak pilnie zarejestrowane przez ks. Schletza, twierdząc, że nie jest ono niczym właściciela Łyskowa, marszałka Bychowa w r. 1790 o zaliczenie szkoły do szkół akademickich, tj. oficjalnych szkół Komisji. W latach wcześniejszych (1775—1781) kierował szkołą Łyskowską świątliwy pedagog i fizjokrat

rału i kantu” (to cytował ks. Schletz); wobec tego woła prof. T.: „Przecież program ten nie ma nic wspólnego z programem szkół parafialnych K. E. N. To szkoła średnio-wieczna dla sług kościelnych (w XVIII w.!)”. Wszystko byłoby ładnie, gdyby to było zgodne z prawdą. Bo oto na tej samej stronie (65—66) pracy ks. Schletza nie wyczytał recenzent takich rzeczy, że w szkole tykocińskiej uczono „syllabizowania, czytania, charakterów (kaligrafii), deklinacji, koniugacji, przypowieści moralnych, bajek Ezopa, pisania listów, wokabul”, że przed południem odbywały się potem lekcje retoryki, historii polskiej, periodów, amplifikacji, imitacji, oracyj, przekładów z jednego języka na drugi (a więc i z polskiego), główny kładąc nacisk na niemiecki i łaciński. Po południu uczono poetyki, Pisma św., geografii i w różnych materiałach wierszy, a zgodnie z programem Komisji Edukacyjnej uwzględniono również arytmetykę i ortografię”. Podawano też reguły grzeczności dla uczniów, urządzano gry i zabawy i wycieczki. Zdać mi się, że ten dość chaotycznie podany (przez Clogera) autentyczny program tykociński każe uczyć czegoś więcej, niż „ministrantury i kantu” i znacznie oddycha się od „średnio-wiecznych szkółek dla sług kościelnych”. Szkoła tykocińska była na stopniu wyższym niż przeciętna szkoła parafialna dawniejszego typu; była też początkowo niewątpliwie szkołą łacińską, wprowadzała jednak różne innowacje, polonizowała się; podlegała jurysdykcji Szkoły Głównej Litewskiej, a wizytator Michałowski, prefekt szkół białostockich, przeprowadził reformę w Tykocinie i w r. 1789 zaświadczył, że tam 80 uczniów „uczą wedle przepisów prześw. Komisji” (zob. T. Wierzbowski „Szkoly parafialne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narod.” 1921, s. 188).

Ciekawie wychodzi w przedstawieniu ks. Schletza szkoła „podwydziałowa” w Łyskowie, o której np. Wierzbowski wie mało. I ją podciągnięto w końcu pod przepisy Komisji Edukacyjnej, redukując jej poziom podwydziałowy do parafialnego (1783). Prof. Truchim gromi misjonarzy za to, że nie chcieli „się podporządkować zarządzeniom K. E. N. i mimo zamknięcia szkoły, wbrew zakazowi dalej ją prowadzili”. Ależ zamknięto tylko szkołę podwydziałową i konwikt, zostawiając parafialną. Ks. Schletz pisze (str. 68), że „postanowienie powyższe Komisji nie weszło w życie” i istniała tam potem (po 1783 r.) szkoła 3-klasowa (średnia niska), zatrudniająca także nauczycieli świeckich. O jakimś oporze misjonarzy nie słyszymy, ale raczej o staraniach właściciela Łyskowa, marszałka Bychowa w r. 1790 o zaliczenie szkoły do szkół akademickich, tj. oficjalnych szkół Komisji. W latach wcześniejszych (1775—1781) kierował szkołą Łyskowską świątliwy pedagog i fizjokrat

ks. Stan. Zdolski, a misjonarze uszły z niej „czytać, pisać, katechizm, arytmetykę, historię i geografii” (Schletz, s. 67).

O szkołach misjonarskich posiadaliśmy wiadomości skąpe. Ks. Schletz zestawil je, pomógł, wysnuł wnioski. Z szkołami misjonarskimi miała Komisja E. N. pewne kłopoty, podobnie jak z innymi szkołami, prowadzonymi przez księży świeckich i zakonników. Nie łatwo było przestawić tam nauczanie i wychowywanie na nowe tory; nie łatwo było o odpowiednie podręczniki o podanych nowemu kierunkowi nauczycieli. Konieczny był pewien okres przejściowy. Zaprzeczyc się nie da, że praca ks. Schletza zapisała niekłamliwie szereg pozytywnych uosobnień się tych szkół do K. E. N. Nie uzasadnione wydaje się twierdzenie, że praca szkół misjonarskich „była... przeciwna idealom, rozporządzeniom i nakazom K. E. N.”. A to, że powstały one przeważnie wcześniej (przed Komisją E. N.) nie zmienia postaci rzeczy; działały przecież i reformowały się z wolna za czasów Komisji.

Trzy rozdziały dalsze pracy ks. Schletza zajmują się trezema działaczami i uczonymi misjonarskiego chowu: ks. Tomaszem Hussarzewskim, profesorem historii w uniwersytecie wileńskim i nauczycielem Lelewela, Kar. Wilhelmem Kalińskim i ks. Michałem Karpowiczem, profesorem nauk teologicznych również we wczesniej wileńskim. Słusznie stwierdził prof. Truchim, że te trzy charakterystyki to najlepsze rozdziały książki ks. Schletza, że rola takiego Kalińskiego została przez autora wydobyta i omówiona po raz pierwszy w naszej literaturze naukowej, że i do arezykawej działalności Karpowicza przybyły tu ważne przyczynki. Ale i w stosunku do tych trzech rozdziałów zakłada recenzent swoje veto. Według zdania prof. Truchima, działalność naukowa tych ludzi nie należy „w ścisłym tego słowa znaczeniu” do współpracy z Komisją E. N., a ks. Karpowicza nie wolno dyskutować na rzecz zasług misjonarskich, skoro już w r. 1774 wystąpił on z tego zakonu, a zmarł dopiero w r. 1803. Spośród pracy ks. Schletza wybiera się tu, wśród pochwał, ostatni kawałek gruntu... Pozwolił sobie zauważyć, że pojęcia „współpracy z K. E. N.” nie można identyfikować ściśle z należeniem do Komisji lub do Towarzystwa Kalig Elementarnych. Nie uważam zaś również za występek, jeżeli mówię o kimś, kto w pewnym okresie życia współpracował w pewien sposób z K. E. N. lub z misjonarzami, nie przepalając się człowiekiem, lecz uwzględniając się do jego działalności. Tak ulator, dobrze opracowany portret Tomasz Hussarzewskiego dał ks. Schletz w swojej książce. Hussarzewski z Komisją E. N. współpracował zarówno jako organizator (z Kalińskim) i regens seminarium duchownego w Wilnie

z inicjatywy biskupa Massalskiego, dalej jako profesor Szkoły Głównej Wileńskiej od r. 1782 do końca istnienia Komisji, wreszcie jako tłumacz „Logiki” Condillaca, napisanej dla Komisji E. N., o ile z prof. Truchimem uznamy za przekonujące wywody ks. Schletza, że właśnie Hussarzewski, a nie Znosko był tym tłumaczem. Nie nabrałem pod tym względem zdecydowanego przeświadczenia, chociaż nie wykluczam jakiegoś udziału Hussarzewskiego w tym (a może innym?) przekładzie „Logiki”. Uwagi ks. Schletza o Hussarzewskim jako człowieku Oświecenia i zwolenniku poglądów epoki, charakterystyka (w miarę możliwości) jego działalności profesorskiej i zapatrywań na historię wypadły bardzo interesująco. Cytaty z listów Lelewela, pism Golańskiego i innych współczesnych przyczyniły się do ożywienia tego zwartego szkicu.

Doskonale jest rozdział IV ks. Schletza, traktujący o młodo zmarłym (w 42 roku życia) znakomitym profesorze wileńskim, kaznodzieli, a przede wszystkim myślicielu-pedagogu i społecznemu-fizjokratce ks. Wilhelmie Kalińskim. Ks. Schletz wprowadza go naprawdę do literatury. Prawdziwą niespodzianką sprawa czytelnikowi umiejętnym przeglądem kazań Kalińskiego: jubileuszowych (z r. 1776), to znów wygłaszanych do młodzieży pijarskiego „Collegium Nobilium” w Wilnie, czy wreszcie kazań głoszonych do chłopów w słynnej „demokratycznej republice” chłopskiej, w Pawłowic, u jej założyciela ks. referendarza Brzostowskiego, z którym Kaliński żył w przyjaźni. Umiejętnie potrafił też ks. Schletz wydobywać z enuncjacji Kalińskiego elementy postępu, demokracji, fizjokratyzmu i innych światła epoki; pokazuje głębię jego poglądów etycznego i niepośledniość jego systemu pedagogicznego, dotąd nieznanego. Jak zamienne są np. jego wypowiedzenia o wolności, o stanie chłopskim itd.

Nie będę się spierał z prof. Truchimem o przynależność ks. Michała Karpowicza, o którym ks. Schletz napisał również bardzo dobry szkic (rozdz. V) do zgrupowania misjonarskiego, w którym spędził lat 13, i z którego po jakimś zatargu ustąpił. Jego fizyczne związki z misjonarzami były istotnie najkrótsze. Za to jego współpraca ideowa z Komisją E. N. nie może ulegać wątpliwości. Nie tylko z powodu ściślejszych stosunków Karpowicza z przezesem K. E. N., biskupem Massalskim, ale przede wszystkim przez tematy i tendencje jego słynnych kazań jubileuszowych i innych. Kazania te kłuły niejednokrotnie w oczy duchownych ocenicieli rzekomoją swoją świeckością. A może nie tyle świeckością, co postępowością? Wszystkie teńią alnym Instytutem społecznym, gorliwością nowoczesnego działacza-oświatowca. Przecież na 10 jubileuszowych kazań Karpowicza,

9 poświęconych jest kwestii chłopskiej, stosunkowi panów do poddanych; Karpowicz podzielił ten temat na szereg zagadnień, które zawierają analizę stosunków poddanych, monitorując bez obłonek panów, a zdążając do polepszenia doli ludu wiejskiego pod każdym względem. Ks. Schletz nie tylko streszcza te kazania, cytując z nich wyjątki, ale pokazuje czytelnikowi to, co w nich najistotniejsze. Karpowicz żądał zniszczenia niewoli chłopca (kazanie „O pretendowanym nad poddanymi niewolnictwem”), żądał wolności i własności dla ludu, szeroko rozwijał postulat oświaty i szkół dla chłopów. Nie sposób rozwinąć się tutaj szerzej nad całokształtem poglądów Karpowicza, tego „Skargi XVIII wieku”, a zarazem jednego z najśmielszych duchów tej epoki w Polsce, „choć w kapłańskim stanie”. Z pewnością godzien na dalszego badania; to jednak, co dał o Karpowiczu ks. Schletz, pomnożyło wydatnie nasze wiadomości o nim.

W „Zakończeniu” nie uściślił autor wyników swojej książki, jak to się zazwyczaj czyni. Rzucił natomiast garść uwag o samej misyjnej pracy polskich misjonarzy w XVIII w., z szczególnym uwzględnieniem misji i misjonarzy ludowych, jak bliżej nam nieznani ks. Błażej Sikorski z Warszawy, czy ks. Jan Melwiński ze Lwowa. W „załącznikach” do pracy mieści się bardzo ważny katalog książek wydanych w drukarni misjonarskiej w Warszawie w latach 1780—1794 oraz przyczynki do Hussarzewskiego (mowa na pierwszym wykładzie, program lekcji itd.).

Omawiałem pracę ks. Schletza o „Współpracy misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej”, często krzyżując spadek z pierwszym ostrym jej recenzentem prof. Truchimem. Powie ktoś, że moja recenzja ma poniekąd charakter obronczy. Tak jest istotnie. Nie zamykam oczu na usterki tej pracy, jak np. słabe związanie rozdziału I, pewne *pretium affectationis* w ocenie współpracy misjonarzy z Komisją E. N., pewne drobne sprzeczności i niekonsekwencje w wypowiedzeniach (notował je skwapliwie prof. Tr.) czy brak zakończenia o charakterze syntetycznym. Zgodziłbym się może nawet na korekturę prof. Truchima, aby książkę nazwać: „Działalność misjonarzy w dobie K. E. N.” (co zresztą nieraz sugeruje sam autor). Muszę jednak podkreślić zarazem pozytywne wyniki pracy, a co za tym idzie, dodatnie jej walory i to nie tylko (zgodnie z prof. Tr.) w 3 doskonałych rozdziałach o Hussarzewskim, Kalińskim i Karpowiczu. Przypomnienie i trafne zarysowanie postaci wizytatora Śliwickiego, wydobycie z cienia działalności misjonarzy za czasów Komisji E. N. i w współdziałaniu z tą Komisją, jak zresztą postawienie w ogóle zagadnienia misjonarskiego w dobie Oświecenia obok jezuitów, pijarów, teatynów, bazylianów, dalej zaszerogowanie szkolnictwa misjonarskiego

oraz drukarni i wydawnictw misjonarskich, to bez wątpienia wartościowe rezultaty monografii ks. Schletza.

Prace o Jakubowskim i o misjonarzach — Komisji E. N. nie są zresztą jedynymi pracami dzielnego historyka misjonarzy. Przyjmuje choćby niewielką ceną rzecz pt. „Ks. biskup Michał Bartłomiej Tarło, opiekun ubogich” (Kraków 1946). Tarło (1656—1716) to także misjonarz, pierwszy wizytator polskich misjonarzy, założyciel domu misjonarzy krakowskich na Stradomiu, budowniczy monumentalnego kościoła św. Krzyża w Warszawie, w końcu biskup poznański. Zasługi jego były wielostronne, zasłynął jednak przede wszystkim jako wielki apostoł miłosierdzia i obrońca uciemięszzonego przez szlachtę ludu chłopskiego. Słynne jego kazanie, wygłoszone w czasie klęski głodowej w r. 1715, w Warszawie, w kolegiacie św. Jana, grzmiało skargowymi tonami i ciskało w twarz senatorom, urzędnikom, szlachcie słowa ciężkiego

wyrzutu i przestrogi: „Ubażajcie się, nie tak moc i siłę, jako skrucenie wasze nad nimi pokazujecie, ustawami, deputacjami, kontencjami, stacjami, przechodami, ty się innych wymyślnych używając sposobów, ubogich kmiotków niemal ze skóry łupicie. Upamiętajcie się!” A takich kazań Tarły było więcej. Ks. Schletz pokazał, jak trafnie i ciekawie umie kreślić swiężale portrety zapomnianych indywidualności swego zakonu. Interesując wypadł też portret innego misjonarza, następcy ks. Tarły na stanowisku wizytatora, ks. Michała Kownackiego (1660—1714), pomieszczony w „Naszej Przeszłości” (I, 1946). Nie wymieniłem wszystkich. Ks. Schletz zdążył ku objęciu coraz nowszych zagadnień z zakresu historii nie tylko misjonarzy polskich i ich szkół, ale w ogóle oświaty w Polsce. W dziele tym żywcem należy polecić zapalał pracownikowi najlepszemu powołania.

Stanisław Lempiński

MONOGRAFIA O UNIWERSYTECIE W KRÓLEWCU

POZOGONE UNIWERSYTETOWI KRÓLEWIECKIEMU

(Na marginesie książki Gotza von Selle: *Geschichte der Albertus Universität zu Königsberg in Preussen*, Kanter-Verlag, Königsberg, 1944, str. XI+384).

W błyskawiczych ostatnich miesiącach wojny, w końcowych wydwigach zmagania z hydrą hitleryzmu niepostrzeżenie przeszła rocznica pięćsetlecia założenia Uniwersytetu Królewskiego, od swego założyciela, ks. Alberta Pruskiego, zwanego zazwyczaj Albertyną. Swe jubileuszowe święcił Uniwersytet Królewski od pierwszego swego *saeculare* w r. 1644 zawsze bardzo uroczyste i solenne; każdy też z nich przynosił pokłosie nowych studiów i ujęć dzieł Albertyny; 200-lecie przyniosło pierwszą monografię syntetyczną opartą na dokumentach Daniela Heima Arnolda oraz Fryderyka Samuela Boeka pierwszą wielką biografię ks. Alberta; 300-lecie w r. 1844, zgodnie z rosnącą specjalizacją badań historycznych, szczegółowo opracowane dzieło powstania uczelni pióra M. Toeppena; wreszcie rocznica ostatnia, w r. 1944, cytowana w tytule monografii Sellego, zainicjowana jeszcze w r. 1939. Dziwnie ale sprawiedliwe przeznaczenie dziejowe sprawiło, że książka Sellego stanowicła opoległość i afirmację roli i misji Albertyny w słońcu państwowości pruskiej stała się zarazem monografią pogrzebową dla niej i kończącej się z nią równocześnie niechlubnie państwowości pruskiej, której uczelnia królewiecka zawdzięczała swój byt i rozwój i której zarazem stanowiła na-

rzędzie w kształtowaniu ducha i pruskiej ideologii zahorzo zdobywczej. Istotnie dzieje Uniwersytetu Królewskiego nie da się oddzielić od historii Prus Wschodnich, a w dalszej perspektywie od rozwoju państwowości pruskiej, tak są z sobą ściśle spójne. Wzięte jako całość dzieje uczelni królewskiej stanowią na ile rozwoju uniwersytetów europejskich zjawisko osobliwe, jedne niemal w swym rodzaju, — można powiedzieć — anomalie. Nie tak dawno rozpatrując jej działalność, nazwał ją jeden z historyków (d'Issay), trafiając częściowo w sedno rzeczy, „kolebką biurokracji pruskiej”. W rzeczy samej ten „duch pruski” stoi nie tylko u podstaw Uniwersytetu Królewskiego, ale stanowi dominantę i przewodniczącą jego rozwój, główną sprężynę jego działalności, jego instancję i jego ludzi. Bez tego naturalnego podłoża trudno nawet odnieść wzniosłą postać Kanta, którego filozofia, jak słusznie zauważa Sella — z jej najważniejszym wkładem, nauką o obowiązku, wypływa z czysto pruskiej koncepcji.

Obserwacja nabita szczegółami rozprawianymi na 384 stronkach (licząc z przypisami) książka Sellego przynosi bogaty w szczegóły, dobrze rozplanowany i przeprowadzony obraz działalności Albertyny zosrodkowany obraz działalności Albertyny zosrodkowany w jednym kierunku. Autor nie kładł się w jednym kierunku, ale w wielostronnej o wszechstronne uwypakowanie pięciu prac i życia uczelni na przestrzeni wiek-wiekowej jej istnienia. Nie przykładając większej wagi do przedstawienia ram ustrojowych, nie wdaje się w odwrotne bierne strony

obyczajowej życia studentów i profesorów. Na plan pierwszy wysuwa ludzi i idee. Historia jego jest przede wszystkim przeglądem głównych i pierwszoplanowych osobistości działających w Uniwersytecie oraz panujących w nich prądów i idei. Głównym założeniem książki v. Sellego jest ukazanie roli duchowej uczelni w rozwoju idei pruskiej, w realizacji kolonizatorskich dążeń i naporu Prus Wschodnich.

Autor jest bowiem w każdym calu historykiem epoki narodowo-socjalistycznej. Żywi on wzdrgę dla dotychczasowego rozwoju nauki europejskiej, dla jej jakoby powierzchowności, abstrakcyjności i pozytywizmu, dla braku związku z życiem społeczeństwa, dla zbyt rozbudowanej specjalizacji, ma za to korne uwielbienie i szacunek dla mistycznej „wschodnio-pruskiej duszy” czy idei i tym podobnych znanych pojęć z repertuaru publicystyki propagandowej Trzeciej Rzeszy. Wielką wagę oczywiście przywiązuje do czynników geopolitycznych, stale wydatniając związek uczelni z rozwojem, przemianami duchowymi i terytorialnymi Prus. Jest entuzjastycznym wielbicielem wazemniemieckiej megalomanii narodowej oraz prusactwa jako najszlachetniejszego wcielenia ducha niemieckiego, a państwowości pruskiej jako najbardziej wzmożonego tworu organizacji państwowej. Ten właśnie wydatniony na kartach książki Sellego związek Uniwersytetu Królewskiego z terytorialnym i ideologicznym rozwojem Prus stanowi dla nas najciekawszą stronę omawianej monografii.

Uniwersytet Królewski był, jak wiadomo, drugą z rzędu wyższą uczelnią państwa brandenbursko-pruskiego Hohenzollernów: sędzi chronologicznie w sieci uniwersytetów pruskich po Uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą (1506), a przed powstaniem w półtora wieku później Uniwersytem w Halle (1691), stołecznym w Berlinie (1810) i prowincjonalnymi we Wrocławiu (1811), Bonn (1818). Genezytycznie wiązał się z rozwojem reformacji i ze stworzoną przez nią koncepcją krajowych szkół wyższych. Jako szkoła główna Prus Wschodnich nie był wynikiem naturalnego rozwoju kulturalnego tego kraju, wręcz przeciwnie, stwierdzić trzeba, że był tworem sztucznym, wyrazem i owocem ambicji i świndotych w tym kierunku wysiłków ks. Albrechta. Wedle pierwotnych, snuty od r. 1540 projektów ks. Albrechta i zgrupowanych wokół niego doradców zamiary jego były skromniejsze. Celem tym, jak to wyłożył w orędziu do sejmiku krajowego w Lr., było stworzenie „szkoly chrześcijańskiej” o oddziaływaniu nie tyle intelektualnym, ile moralno-państwowym. „Adurch die Jugend dieser Lande und anderer in der Furcht Gottes, christlicher Lehr, erborenen Tugenden und guten Sitten aufzuzogen und unterwiesen, und zu

Heil der Seelen, gemeiner Wohlfart, dieselben in hohen und niedrigen Regimenten gebraucht werden mochten”. Z dążeń i planów tych wyrosła ostatecznie w r. 1541 szkoła przy katedrze, istniejąca do r. 1619 jako pedagogium czyli szkoła przygotowawcza do Uniwersytetu. Zorganizowaniu jej na poziomie uniwersyteckim stanął na przeszkodzie zupełny brak klimatu duchowego i zrozumienia potrzeby takiej uczelni, brak wszelkich, bodaj najskromniejszych tradycji oświatowych z czasów istnienia państwa krzyżackiego. Rzecz też znamienita, że wobec całkowitego wyjałowienia myślowego nie sposób było zebrać najskromniejsze bodaj grono profesorskie. Cały też pierwszy zespół profesorski przyjąć musiał z zewnątrz. Nie tylko, że pierwszym profesorem teologii został Polak (znający także język litewski) Stanisław Rapagelan, ale co więcej pierwszym rektorem (a właściwie współrektorem, gdyż wedle rozporządzenia ks. Albrechta rektorem musiał być Niemiec) został Litwin Abraham Kulwiec z Wilna. W ogólności zespół profesorski w pierwszych dziesiątkach lat istnienia Uniwersytetu przedstawia nie tylko dziwną mieszaninę narodowościową, ale zbiorowisko ludzi różnego autoramentu i pochodzenia: przybłędów i wykołobajców żydowskich, szarlatanów (w rodzaju Skaliczka), późniejszych konwertytów (Fr. Staphylus). Z takiego to amalgamatu powstawały zreszby Albertyny pod przewodnictwem sprowadzonego z Frankfurtu nad Odrą zięcia F. Melanctona, poety humanistycznego Jerzego Sabina. Był on główną sprężyną w podniesieniu wspomnianej szkoły przy katedrze do rangi Uniwersytetu (18 sierpnia 1544). Ale z samą formalną zmianą nie poszło łatwo; nie powiodło się uzyskać przywileju fundacyjny ani u papieża (Sabinius próbował go wydobyć podstępem przez kardynała Pietro Bembo, szatając istnienie fakultetu teologicznego), ani u cesarza. W tej trudnej sytuacji pomógł dopiero nowotworzącej się uczelni „dziedziczny wróg Prus”, król polski Zygmunt I, nadając jej przywilej erekcyjny, równający ją z przywilejami Uniwersytetu Krakowskiego.

Nie średnio-wieczna organizacja Uniwersytetu Krakowskiego miała stać się jednakowoż wzorem dla Albertyny. U podłoża jej kształtu ustrojowego stała nowa, pruska koncepcja szkoły wyższej, uniwersyteckiej — służyć państwu, służącemu bezpośrednio jego potrzebom, dążeniem i zadaniom kolonizatorskim. Drobnym ale charakterystycznym jej wyrazem była choćby pieczęć nowej uczelni (obmyślona przez rektora Sabina), stanowiąca jeśli symbol suwerenności książęcej; ukazuje dyny symbol suwerenności książęcej; ukazuje ona ks. Albrechta w zbroi i z mieczem w ręku. W urzędzeniach Uniwersytetu wprowadzono dalsze, niezamnie innym wyższym uczelniom urzędzenia. Dominowała w nim tak głośna do

niedawna zasada wodzostwa ze stałym rektorem wyposażonym w dużą władzę osobistą (m. i. ustalanie poborów profesorskich). Oblicze naukowe szkoły było dość bezbarwne i szablonowe. We wszystkim przywierał cel wyznaniowy, nawet w organizacji nauk świeckich uwidacznia się on przez wprowadzony obowiązek słuchania kazań i wykładów biblij. Ks. Albrechtowi nie zależało bowiem bynajmniej na pielęgnowaniu nauk istotnym zadaniem szkoły było — jak to podkreśla autor — promieniowanie i przyciąganie żywiołu polskiego (autor pomija tu cenną rozprawę prof. St. Kota o rozsyłaniu wiadomości o otwarciu szkoły po Polsce) oraz służeńie celom kolonizatorskim, tj. germanizacji ludu litewsko-pruskiego i polskiego (Mazurów). Boć, jak stwierdza Selle, „chryścianizacja Litwy i Polski niezapetnie udala się zakonowi”. Stąd płynęło także wywołanie profesorów przez ks. Albrechta, przyjęcie z otwartymi rękoma Kulwiecia i Rapagelana, po nich znajdującego w języki Fr. Staphylusa. Ostatecznie wykrystalizują się te dążenia w założonym w r. 1716 seminarium litewskim i polskim (1728). Ale już w wiele dziesiątków lat przedtem z dumą szczyt się budy Uniwersytet, że „die meisten und fürnehmsten Kirchen- und Schullehrer in unserer discipuli, aus dieser academia kommen und nunmehr in Lande dienen” (73). Bo jak w polityce pruskiej, tak i uniwersytecko-szkolnej krzyżowały się i zaciębiały ze sobą dwie tendencje: brutalna, jawnie i bez obłonek dążąca do germanizacji, i druga podstępna, idąca na podbój dusz polskich i litewskich w ich własnym języku.

Głównym celem od samego początku Uniwersytetu Królewskiego, jako oddanego i posłusznego instrumentu państwa, miało być dostarczanie mu urzędników zarówno dla potrzeb organizacji kościelnej, co administracji cywilnej. Dla wychowawców Uniwersytetu było zaszczytne pierwszeństwo przy obdarzaniu wszelkich kościelnych i państwowych stanowisk. Co więcej dla zyskania jak największej ilości wiernych sług państwa, wprowadził ks. Albrecht nadanie walności osobistej tym wszystkim pozostającym w poddaństwie osobistym, którzy zacięli się w Uniwersytecie.

Ale równocześnie z tymi pociegnięciami, stanowiącymi dużą wyrwę w istniejącym ustroju państwowym pojawia się drobniejsza kontrola uczelni ze strony państwa i bezwzględne podporządkowanie go woli książęcej. Stanowi on jedynie w dziejach szkolnictwa wyższego zjawisko zawieszania nad profesorami kary cielesnej — *poena corporalis*. Wychodzi w tym cały pruski „Drill” — utrzy-

manie porządku kijem i pałką, który tak skutecznie przyczynił się do wzrostu potęgi pruskiej. Trzeba dodać, iż zagrożenia profesorów karą cielesną przez ks. Albrechta nie było czymś sporadycznym i wyjątkowym. Analogicznych postanowień karnych w stosunku do profesorów nie wahał się również użyć w pierwszej połowie XVIII w. „król żołnierski” Fryderyk Wilhelm I, były rektor Uniwersytetu, a jeszcze na preludium stulecia XVIII i XIX groził się tą samą karą studentom. Imy charakterystycznym objawem jest powtarzające się wernopoddańców zjawisko obdarzania godnością rektorską krompaczów; najpierw syna ks. Albrechta, Fryderyka Albrechta, następnie (1701) Fryderyka Wilhelma I, w r. 1804 jako „rektora wiecystego” (*rector perpetuus*) późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV.

Jalowość umysłowa Prus Wschodnich, brak szerzycich tradycji umysłowych i w ogóle klimatu duchowego, surowość przyrody, przetwarzające wreszcie obywatelstwo naukowe (dość powiedzieć, że po 200 latach istnienia biblioteka uniwersytecka w r. 1804 liczyła niewystępująca ilość 7500 tomów) sprawiły, że do początku wieku XIX w ogóle Uniwersytet nie zdobył się na rozwinięcie, pozostając reprodukcją, odbiciem obcych myśli, koncepcji czy prądów umysłowych. W początkach zaczęły nad nim bezwzględnie dążyć Uniwersytetu Wittenberskiego, skąd wyszły czelwici i nadający ton uczelni królewieckiej Jerzy Sabinius, Abraham Kulwiec, Stanisław Rapagelan, Andrzej Ostlander, Andrzej Aurifaber wysiłał swój bagaż myślowy i ideologiczny. Wiek później staje się Uniwersytet Królewski kopią uniwersytetów holenderskich, zwłaszcza przedholenderskiej Leydy, w której studiował wielki kurfirst. W pierwszej połowie stulecia XVIII pozostaje pod wszelkimi względami i dążącym wplywom Uniwersytetu w Halle, zrywno jeśli idealnie o formowanie się religijne (pietyzm), co programy naukowe dominującego w życiu uniwersyteckim wydziału prawa (przewaga Thomassiusa). W drugiej połowie tego wieku Albertyna staje się kalamitą umysłową Getyngi, by pod koniec stulecia umysłowa Thomasiusa. W drugiej połowie stulecia umysłowa Getyngi, by pod koniec stulecia umysłowa Thomasiusa. W drugiej połowie tego wieku Albertyna staje się kalamitą umysłową Getyngi, by pod koniec stulecia umysłowa Thomasiusa. W drugiej połowie tego wieku Albertyna staje się kalamitą umysłową Getyngi, by pod koniec stulecia umysłowa Thomasiusa.

telne pojęcia dogmatyczne. W samych początkach rozdziera go słynny spór ossiandrowy, który powodował wymierzenie co do jednego całego zastępu profesorów składających pierwsze grono nauczające. Zaciekłość walki jest tak bezwzględna, że np. taki Holender W. Gnaphaeus woli wrócić do rodzinnego kraju, skąd uciekł przed prześladowaniami religijnymi w młodości, aniżeli posmakować inkwizycji królewskiej. Potem z kolei przychodzi walka z „Calvinische Rotte” i jej utajoną ekspozyturą — filipizmem; druga połowa wieku XVII przynosi nie cofające się przed niczym zmagania się ortodoksji luterskiej z synkretyzmem (Myslemta i A. Calovius przeciw Dreierowi i Latermannowi). Nic dziwnego, że ta zaciekłość wyznaniowa wywołuje znuzenie pod koniec wieku XVII, za czym świadczą mnożące się pośród profesorów i studentów konwersje na katolicyzm i zbliznienie się ezolowych przedstawicieli synkretyzmu w wielu punktach do nauki Kościoła katolickiego. Ale to pograżanie się w ekstremach religijnych, stanowiące wedle Sellego charakterystyczną cechę ludzi wschodnio-pruskich, nie ustaje.

Początek wieku XVIII wznawia znowu zaciekłość walk ortodoksji luterskiej z wzdrającym się nowym wrogiem: prądem pietyzycznym, przenoszącym punkty ciężkości na studium biblij i praktyczne pogłębianie życia religijnego. Jego przedstawicielowi H. Lysiusowi nie szedzi się najbardziej „kompromitujących” zarzutów: sprzyjania kopernikizmowi i kartezjanizmowi i tym podobnym „rewolucyjnym” poglądom. Ledwie utrwalil się zwykły pietyzm przystępuje on z miejsca do nowej walki z racjonalistyczną filozofią eklektyczną J. Chr. Wolffa; jej krzewiciel i zwolennik, Christian Gabriel Fischer, mimo łaski królewskiej otrzymuje nagłe rozkaz Fryderyka Wilhelma I opuszczenia w ciągu 24 godzin Królewca, a w przeciągu drugich 24 godzin Prus Wschodnich, albo odwołania i uznania publicznego filozofii Wolffa za „bezbożną i ateistyczną”. Ta atmosfera niekończących się sporów, zatrutej atmosfery zarzutów, oskarżeń jest właściwa dla uczelni królewskiej aż po koniec wieku XVIII. Nie uniknął jej nawet sam wielki Kant, który za swe epirytystyczne koncepcje o niewidocznym kościele zawarte w książce „Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft” otrzymał surową admonicję królewską. Jakże charakterystyczne było zachowanie się Kanta w tej sprawie. W przeciwieństwie do Fischera Kant, wierny poddany wschodnio-pruski, uznał za swój obowiązek wstrzymania się od publicznego rozszerzania w przyzwołości poglądów zacepionych przez państwo, do obowiązków poddanych należy — wyjątek — aby wszystko, co się mówi, było prawdziwe; nie ma jednak obowiązku publicznego głoszenia

prawdy”. Typowe to dla nauki pruskiej *reservatio mentalis*, która w półtora wieku później zaprowadzi na manowce całą naukę niemiecką. Nic dziwnego, że w tych warunkach, w porównaniu z innymi uniwersytetami niemieckimi Uniwersytet Królewski stanowił anomalię, uczelnię zacofaną i zasklepioną w jałowości dialektyczno-wyznaniowej. Znakomitsze jej, nie oddane bezpłodnym sporom dialektyczne umysły, jak matematyk Maciej Menius, Gdańszczanin, w wieku XVI, poeta S. Dach w XVII należały do rzadkości. Skutkiem swego zacofania i opóźnienia, niechęci do przyjęcia nauki Kopernika, Kartezjusza, czy Grotiusa, Uniwersytet Królewski nie wykazywał wyjątkowej sposobności w okresie wojny trzydziestoletniej przekształcenia się w uczelnię o szerokim zasięgu terytorialnym, nie ograniczonym wyłącznie, jak dotąd, do Prus Wschodnich. Odpadają początkowo także liczni studenci z Polski w ciągu XVI wieku, potem w następnym niemieccy z innych prowincji niemieckich. Ta izolacja sprawia, że zarówno grono nauczycielskie, co zespół uczących się jest niemal wyłącznie pochodzenia wschodnio-pruskiego, a Uniwersytet staje się, jak stwierdza Selle, *eine Pflanzschule* własnej prowincji.

Ale, co już z ubolewaniem podnosi Selle, Uniwersytet w tym okresie upadku zapomina o swej misji wschodnio-pruskiej, idei „kolonizatorskiej”. Po ks. Albrechcie i margrabi Jerzym Fryderyku w wieku XVI próbuje przygotować go do niej wielki kurfirst. Z lepszym powodzeniem udaje się to przeprowadzić królowi Fryderykowi Wilhelmu I, łączącemu, jak autor podkreśla — *soldatische Tugenden mit den religiös-philosophischen stets einen entscheidenden Bund*. „Król żołnierzy” nie potrzebuje uczonych — stwierdza Selle — ale pionierów, których zadaniem było rozwijanie sił duchowych kraju dla potrzeb państwa i jego dążeń, nie adwokatów, ale „publicznych, gorliwych sług państwa”. Wszystko, co nie służy bezpośrednio państwu, jego celom zaborczym, czyli, jak autor eufemistycznie się wyraża, kolonizatorskim, było nieużytecznym śmieciem i wręcz szkodliwą plewą. W tym duchu jednostrobnego utilitaryzmu państwowego idą dalsze ulepszenia w programie naukowym dokonanym przez Fryderyka Wilhelma I, kształtują się przez zmiany statutów i regulaminów studiów. Reforma Fr. A. Schulza z r. 1735 kładzie nacisk nie na rozwijanie sił duchowych studentów Uniwersytetu, ale utwierdzenie w nich „czynnego chrześcijaństwa”, daje pierwszeństwo swości pojętemu wyrobieniu charakteru przed kształceniem intelektualnym, skutkiem czego np. ulega umniejszeniu jako zbyt czyste studium antyku. Już przedtem (1716) wprowadzono przy staraniu się o urząd obowiązek przedkładania obok *testimonium studiorum*,

także *testimonia vitae*, dowoda skrupulatnego, czynnego pielęgnowania życia religijnego. W parze z tą swością pojętą koncepcją uniwersytecką służyła codzienna praktyka „króla żołnierskiego” i jego administracji: bezustanne gwałty ze strony werbowników wojskowych (których działalność obejmuje nie tylko infanteria akademicka, ale gimnazjalna do kwarty włącznie), wisząca nad gronem profesorskim możliwość użycia kary cielesnej czy natychmiastowej banicji.

Okres panowania Fryderyka Wilhelma I stanowi punkt szczytowy w urobieniu uczelni królewskiej w instytucję służącą militarizacji i zaborczej idei pruskiej, w wypaczeniu jej naukowej i moralnej istoty, we wrznięciu do ugruntowanego „idei kolonizatorskiej”, jej coraz pełniejszego uświadamiania. Nic dziwnego, że w Uniwersytecie do początku wieku XIX utrzymują się niepodzielnie antyintelektualistyczne tendencje. Jak za Fryderyka Wilhelma I, tak również za jego wnuka Fryderyka Wilhelma II żąda się od przystępujących do egzaminów świadectwa uczęszczania do kościoła. Zarządzenie ministra v. Zedlitz z roku 1775 kładzie nacisk na przyswajanie przez studujących tylko „prawdliwie pożytecznych pojęć”. Ta szeroko i dość elastycznie stosowana zasada użyteczności prowadzi do tego, że profesoriowie przyjmują łącznie z profesurą obowiązki o charakterze administracyjno-policyjnym; np. profesor orientalistyki pełni nadzór nad modłami Żydów w synagodze królewskiej w wieku XVIII. Jeszcze w r. 1806 pruskim lojalizmem dynastycznym skłoni głośnego filozofa J. G. Fichte do przyjęcia katedry w Królewcu w połączeniu ze stanowiskiem cenzora propagandzisty obowiązującego do takiego preparowania wiadomości z placu boju dla dzienników, aby nie tylko nie szerzyły deleztyzmu, ale ożywiały *den Mut der Untertanen*. Nie zatem dziwnego, że przy tym nastawieniu Uniwersytet przeciwstawia się przez swych najwybitniejszych przedstawicieli recepty takich „niebezpiecznych sił”, jak racjonalizm czy empiryzm. Co więcej, w tejże drugiej połowie XVIII abulecia formułują się tu ostatecznie moralne i duchowe podstawy prusactwa. Jednym z jego twórców był Immanuel Kant, czciciel geniuszu i systema politycznego Fryderyka II, głosiciel elementarnego składnika ducha pruskiego: pojęcia obowiązku i kornej służby dla państwa. Uczniem Kanta był z jednej strony osławiony Fryderyk Gentz, zrazu wielbiciel rewolucji francuskiej, potem wiernie narzędzie systemu reakcyjnego Metternicha, co filozof Kiesewetter, jeden z najbliższych współpracowników Scharnhorsta i nauczyciel wojskowej, wita w berlińskiej akademii wojskowej. Z ducha Kanta wyrósł — jak z zapalem nie-umieślnością podnieść Selle — pogląd Boyena na onieśniewienie wojska jako szkoły narodu, a w r. 1813 dom dra Motherby, jednego z najbliższych

przyjaciół Kanta, stanie się głównym punktem zbornym ochotniczego naciągu wojskowego do armii pruskiej.

Obok Kanta występuje pierwszy profesor kameralistyki Chr. J. Kraus, jeden z głównych smeraliarzy krystalizującej się ideologii pruskiej, autor koncepcji w pracy jako absolutnej wartości i miary woszech rzeczy (nie innego, jak późniejsza nazwana dewiza obywateli koncentracjonalnych: *Arbeit macht frei!*), wychowawca długiego szeregu przedstawicieli pruskiej racji stanu i prukow-niemieckiej „misji kolonizatorsko-cywilizacyjnej”, takich jak Aehim v. Arnim, H. Kleist, L. v. Schöller, v. Schön, Dahm, Finckelstein i t. którego zgon w r. 1807 uznany został przez króla za stratę narodową.

Przelamowe dla Prus czasy początku XIX wieku, epoka Jeny, Austerlitz, pokąja tylnoskiego wydobywają na wierzch nowe „planetarne duchy”, nowych Janów Chrystofelich bojowego prusactwa i idei państwomaniackich: J. G. Fichte, Fichte, i filozofa klasycznego Jana Wilhelma Saverna. W monumentalnych wypowiedziach obywateli (na łamach *Volksboten* w r. 1807 *Krölewieckiej Vesty*) pojawiają się nowe, nieznanie trasy i obowiązki, bezapelacyjnego podporządkowania się państwu, hasła lojalizmu, to Fichte i Saverni stawiają plan pierwszy apologetyki sił, niewzruszonej plani do obranego celu (Fichte), konieczności przełamania egoizmu jednostkowego na rzecz miłości ojczyzny, obowiązku wierności w przyjaźni, ofiarności dla dobra państwa; obywatel wielbił „miejskie epiki” z ich oprzymentem miłości lub nienawiści, *coletym ogniem entuzjazmu dla prawdy, wolności i sprawiedliwości*. Podkreśla wspomina jest im wiersz w wydawnictwie Niemiec i utwierdzenie ich w sobie: *Prus, stworzenie z nich prawdziwego *Fernstrebensland von Europa*. Czyż stworzono w to nie przypominają nie tak dawnej publicystyki Trzeciiej Rewolucji, albo słynnych wystąpień zwiastuna nowego porządku w Europie, a nawet w całym świecie, z patosem deklaracyjnego o konieczności stworzenia *państwa prawdy, sprawiedliwości i wolności w stosunkach międzynarodowych* (z kerywizem wyłączenia *zwycięzcy* dla Niemiec, a pogrzebieniem i wyrzekaniem innych narodów!). *Alles, ajerie otomaku do luych narodów!* *Denke, dass Du Boga zawarte w słowach: *Denke, dass Du nichts durch Dich selbst seist und alles durch Gott, aber wie ich, als wenn kein Gott sei, der Dir helfen werde* (z *zuzugabe* o *Machiavelli* czyż nie znalazło potwierdzenia w praktyce Hitlerowców z *Imieniem Boga* na ustach, a *lex* *kanadych* *humani* *moralnych* *podpale* *języ* *woj* *i* *nieraz* *z* *bezprzekładnym* *okrucieństwem* *sule* *narodu*.**

Ta ideologia prusactwa, kanon swojście pojętej nauki obywatelskiej znajduje w Uniwersytecie Królewieckim w ciągu XIX i pierwszej połowie XX wieku dalszych kontynuatorów i teoretyków. Filozof Herbart nie tylko głosi tezę o uszlachetniającym wpływie i znaczeniu służby wojskowej, ale ogłasza rzecz *Über den freiwilligen Gehorsam als Grundzug des achten Bürgerstums in Monarchien*. Roll herolda mesjanizmu pruskiego podejmują się współcześni Herbartowi profesorowie: K. E. v. Baer, profesor anatomii i zoologii, dowodzący, że cała kultura europejska wywodzi się z Niemiec i podkreślający przodownicze stanowisko Prus wśród wszystkich szczeptów germańskich; prawnik K. F. Sietze, głoszący poglądy o Prusach jako uosobieniu i refleksji ducha niemieckiego nad samym sobą, filozof K. Rosenkranz, podnoszący wschodnio-pruskie dążenia kolonizacyjne jako istotny motyw i sens przewodni państwa pruskiego („Königsberger Skizzen”). Duch „pionierstwa”, antyintelektualna postawa, nacisk na działanie kolonizatorskie występuje również w drugiej połowie XIX stulecia oraz w wieku następnym u szeregu czołowych przedstawicieli Uniwersytetu Królewieckiego, jak u F. Daubna, głoszącego kult heroizmu i tragizmu, dającego wyraz przekonaniu, że losami jednostek i narodów rozstrzyga nie sprawiedliwość, ale ślepa nienawiść, Bezzenbergera i i. Wydobycie przez autora książki jubileuszowej przejawy „ducha wschodnio-pruskiego” uważać trzeba istotnie za główny wykładnik i sens rozwoju Uniwersytetu.

Znamienny dla omawianej książki jest szczególny, przy każdej sposobności podkreślany antysemityzm autora. Polowanie za pochodzeniem żydowskim, prostackie uwagi: *unfruchtbar Jude* (o wybitnym matematyku H. C. Jacobim), *unfruchtbar Natur* (o filo-

logu klasycznym Lehrze) nie przynoszą zacytowania ani książki, ani autorowi i są tylko smutnym dokumentem ery obłędu hitlerowskiego.

Czytelnik polski niewiele tu znajdzie o studiach polskich w Królewcu; sprawy te częściowo zresztą wyjaśniły studia Watschkego, Kota i i. Zauważyć należy, że generalnie biorąc, stosunek autora do Polski jest nieżyczliwy i niechętny. Pisząc ze stanowiska wschodnio-pruskiego widzi Selle w Polsce „wroga dziedzicznego” Prus, ubolewa nad mieszaniem się jej do stosunków wewnętrznych (1566), czy też odwoływaniem się stanów pruskich do polskiego monarchy w zatargach z księciem. Znajomość historii naszej jest poza tym minimalna, a czasem kompromitująca. Z szczegółów polskich podanych w książce incydentalnie pewną wartość mają dwa fakty, świadczące o sile żywiołu polskiego w Prusach Wschodnich do początku wieku XIX. Jeden dotyczy osoby Celestyna Mysleny, filara ortodoksji luterskiej w Uniwersytecie Królewieckim w wieku XVII, który w początkach swej kariery duszpasterkiej tak słabo władał językiem niemieckim, iż tekst kazań przyswajał sobie mechanicznie przez pamięciowe uczenie się ich, i drugi, zawarty w memoriale kanclerza Uniwersytetu Daniela Krzysztofa Reidentza z początku wieku XIX o przyjazdach ruskiej młodzieży szlacheckiej z Ukrainy do Królewca dla poduczenia się języka niemieckiego i polskiego).

Henryk Barycz

¹⁾ Ale już pierwsza połowa tego wieku wykazuje raptowny spadek zaludnienia polskiego w Królewcu. Około r. 1840 jedyna parafia polska przy kościele św. Mikołaja liczyła tylko około 1000 dusz („Przyjaciół Ludu”, VIII, 1841, nr 24, str. 189,90).



REDAKTOR: JAN HULEWICZ
REDAKCJA: KRAKÓW, UL. BARSKA 10, m. 5.
ADMINISTRACJA: „NASZA KSIĘGARNIA”, WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.